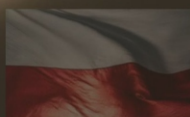


# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240



Andrzej Dębkowski  
Między snem, jawą a Polską  
Szkice krytyczne i felietony

Miesięcznik Rok XXXI Nr 4(357) Zelów, maj 2026

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Grzegorza Borowca, Eligiusza Dymowskiego, Anny Giesko, Marcina Kucbucha, Elizy Segiet, Józefa Zdunka

**Andrzej Dębkowski** – *W stronę światła, w stronę czułości; Świat, który mówi ludzkim głosem oraz Głos rzeczy, cisza człowieka*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (235)

**Stefan Jurkowski** – *Wiosna i diabeł*

**Joanna Friedrich** – *(Sic!) Natura nie znosi próżni*

**Andrzej Walter** – *Jak ważna jest ta chwila?* oraz *Trwanie w nicości*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (80)

**Adam Lizakowski** – *Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?* (10)

**Mirosław G. Majewski** – *Buszujący w antykwariatach* (11)

**Janusz Orlikowski** – *Krótką historią mojego dajmoniona*

**Eugeniusz Kurzawa** – *Andrzej K. Waśkiewicz w dwóch tomach*

**Renata Adamska-Garbowska** – *Między kulturą a sztuką i odwrotnie*

**Magdalena Cybulska** – *Świątliwość istnienia*

**Mateusz Brucki** – *Płomień Fryckowskiego i płonności moje*

**Tatiana Mielcarek** – *Zamieszkać w ciszy...*

**Krzysztof Wodniczak**, *Sięgając po muzyczną miksturę*

**Witryna**

**Opinie**

**Noty**

**Poglądy**

**Informacje**

**Kronika**

**Konkursy**

**Szkice**

**Eseje**

**Publicystyka**

**Felietony**

**Krytyka**

**Filozofia**

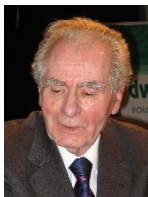


Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. ©Andrzej Dębkowski

## Kronika

### Zmarł Wiesław Myśliwski



Odszedł **Wiesław Myśliwski** – jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy. Skończył 94 lata.

Na swoim koncie ma takie powieści jak: „Nagi sad”, „Kamień na kamieniu”, „Widnokrąg”, „Traktat o łuskaniu fasoli”, dramaty: „Drzewo”, „Złodziej” i „Requiem dla gospodyni”. Autor słynnego eseju „Kres kultury chłopskiej” oraz tomu „W środku jesteście baśnią. Mowy i rozmowy” z 2022 roku.

Książki Wiesława Myśliwskiego przetłumaczono na ponad 20 języków. Adaptacji filmowych i realizacji teatralnych jego utworów podejmowali się tacy twórcy, jak: Ryszard Ber, Wojciech Marczewski, Kazimierz Dejmek czy Izabella Cywińska.

Jego książki: „Widnokrąg” oraz „Traktat o łuskaniu fasoli” zostały uhonorowane Nagrodą Nike w 1997 i 2007 roku. Wiesław Myśliwski był także laureatem innych wyróżnień, między innymi dwukrotnie Literackiej Nagrody im. Stanisława Piętaka, Nagrody im. Władysława Reymonta, Nagrody Fundacji Alfreda Jurzykowskiego oraz Złotego Berła Fundacji Kultury Polskiej.

Wiesław Myśliwski został też odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a kilka uczelni, między innymi Uniwersytet Opolski, Uniwersytet Rzeszowski i Uniwersytet Jagielloński, przyznało mu tytuł doktora honoris causa.

W sierpniu 2025 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Stołecznego Warszawy.

Więcej na stronach 8-9.

Fot. ©Mariusz Kubik

### Rzeźba, która mówi więcej niż słowa

W środowy wieczór, 8 kwietnia, Galeria Collage Domu Kultury w Zelowie wypełniła się po brzegi. Już od progu czuło się, że to nie będzie zwykły wernisaż – raczej wydarzenie, które zostaje w pamięci na dłużej. Gwar rozmów, śmiech, skupione spojrzenia i wyczuwalne napięcie ciekawości stworzyły atmosferę, w której sztuka mogła wybrzmieć w pełni.

Światowa premiera wystawy rzeźby **Sławomira Łuczyńskiego** przyciągnęła licznych gości – zarówno tych, którzy od lat śledzą jego twórczość, jak i tych, którzy przyszli zaintrygowani zapowiedzią nowego, mniej znanego oblicza artysty. I rzeczywiście – Łuczyński, dotąd kojarzony przede wszystkim z wybitną karykaturą, zaprezentował się jako twórca

rzeźb zaskakujących, przenikliwych i niepokojąco trafnych w diagnozowaniu człowieka. Prezentowane prace przyciągały uwagę nie tylko formą, ale i treścią – pełne były ironii, subtelnego humoru i jednocześnie głębokiej refleksji. W każdej z nich pobrzmiewało to, co od lat stanowi o sile artysty: umięjętność uchwylenia istoty ludzkiej natury, jej słabości, sprzeczności i piękna. Rzeźby zdawały się mówić – czasem półgłosem, czasem z przekornym uśmiechem – o nas samych.



Fot. ©Krzysztof Badowski

Galeria tętniła życiem. Rozmowy toczyły się nie tylko wokół sztuki, ale i wokół świata, który sztuka odbija i komentuje. Goście długo zatrzymywali się przy pracach, dzieląc się wrażeniami, spierając się, interpretując. Wernisaż szybko przерodził się w żywą, intelektualną przestrzeń wymiany myśli.

Nie zabrakło również samego artysty, który – jak przystało na twórcę tej klasy – z dystansem i otwartością rozmawiał z uczestnikami spotkania. Był obecny, uważny, gotowy do dialogu. To właśnie ta bezpośredniość sprawiła, że wieczór nabrał wyjątkowego charakteru – stał się nie tylko prezentacją dzieł, ale spotkaniem ludzi, których połączyła sztuka.



Fot. ©Andrzej Dębowski

Całość dopełniała przyjazna, niemal domowa atmosfera – filiżanka kawy, herbata, słodkie akcenty i poczucie, że uczestniczy się w czymś ważnym, ale jednocześnie bliskim i prawdziwym.

Dyrektor oraz Pracownicy Domu Kultury w Zelowie stworzyli wydarzenie, które pokazało, że sztuka najwyższej próby nie potrzebuje wielkich metropolii, by wybrzmieć mocno i autentycznie. Wystarczy przestrzeń otwarta na człowieka – i artysta, który potrafi o nim opowiadać.

Ten wieczór był właśnie takim spotkaniem: sztuki, refleksji i dobrego nastroju. I trudno oprzeć się wrażeniu, że jeszcze długo będzie o nim głośno.

[ad]

## Konkursy

### Jubileuszowa edycja Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło”



MAŁOPOLSKA NAGRODA POETYCKA  
ŹRÓDŁO

Centrum Sztuki Mościce oraz Gminny Ośrodek Kultury w Borzęcinie ogłaszają X, jubileuszową edycję Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” oraz

VI edycję konkursu „Małe Źródło”. Wydarzenie, realizowane nieprzerwanie od dekady, należy do istotnych inicjatyw literackich w Polsce, gromadząc corocznie licznych uczestników z kraju i zagranicy.

Inauguracji tegorocznej edycji towarzyszył koncert „Zielono mi” w wykonaniu Chóru CSM Rondine pod dyrekcją Katarzyna Wrona.

Ideą konkursu jest promowanie poezji podejmującej refleksję nad tożsamością, pamięcią, wspólnotą oraz współczesnymi doświadczeniami społecznymi i kulturowymi. Konkurs pozostaje otwarty na różnorodne formy wyrazu artystycznego i wrażliwości twórcze.

Oceny prac dokona jury pod przewodnictwem Józefa Barana, w składzie: Jadwiga Malina, Beata Paluch oraz Adam Ziemanian.

Konkurs ma charakter otwarty i ogólnopolski, a jego jubileuszowa edycja obejmuje dwie kategorie:

- Małopolską Nagrodę Poetycką „Źródło” – dla osób pełnoletnich,
- „Małe Źródło” – dla uczestników do 18. roku życia.

W ramach konkursu przewidziano nagrody główne i wyróżnienia, w tym nagrody specjalne za utwory związane z regionem Małopolski oraz dla autorów spoza Polski. Łączna pula nagród wynosi blisko 10 tys. zł. Wybrane utwory zostaną opublikowane w wydawnictwie pokonkursowym.

Warunkiem udziału jest nadesłanie 3-4 autorskich, niepublikowanych wcześniej wierszy w języku polskim, zapisanych w formacie PDF i opatrzonych godłem (pseudonimem). Zgłoszenia należy przesyłać do 30 czerwca 2026 roku drogą elektroniczną na adres: [poezja@csm.tarnow.pl](mailto:poezja@csm.tarnow.pl) lub pocztą tradycyjną na adres organizatora, wraz z wymaganymi dokumentami i potwierdzeniem opłaty zgodnie z regulaminem.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi we wrześniu 2026 roku podczas uroczystej gali finałowej, której towarzyszyć będzie koncert zespołu Stare Dobre Małżeństwo.

Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło”, organizowana przez Centrum Sztuki Mościce i Gminny Ośrodek Kultury w Borzęcinie, od dziesięciu lat stanowi przestrzeń prezentacji i promocji współczesnej twórczości poetyckiej.

Andrzej Walter

# Jak ważna jest ta chwila?

Można ją śmiało określić najsubtelniejszą poetką współczesnego Krakowa. Kilkanaście rozchwytywanych i znaczących tomów poezji świadczy samo za siebie. **Danuta Perier-Berska** nie zwalnia tempa. Może jedynie wokoło Niej jakby coraz ciszej, coraz delikatniej, coraz dyskretniej. Przecież bałem się użyć jak noża słowa coraz samotniej. Intymna rozmowa z duszą to głęboka miara tych wierszy. Wiersze te, jak balsam, w świecie złym, w świecie nazbyt dusznym i coraz potworniejszym a jednak nadal szukające piękna, odwiecznych zasad i form, starodawnych środków wyrazu i metafor nieco baśniowych, ale miarą współczesności. Wiersze delikatnie – powtórzmy – tkane z naszych najważniejszych i najpoważniejszych spraw, z naszych roztrzęsionych wnętrz, tęsknot, nadziei i oczekiwań. Wiersze spokojne, ciche i jakby własne, takie wiersze, które Poetka nam daje bezinteresownie i z miłością: do świata, ludzi i zachwytu.

Wierzę Jej, kiedy mówi *nie słucham wiadomości ze świata / świat jest piękniejszy bez nich. Poddaje się – wiem – tak oddycha życie*. Danuta Perier-Berska kurczowo trzyma się życia (jak my), ale prowadzi nas przy tym w coraz mocniej zapomnianą krainę poezji – i mam tu na myśli krainę bez brudu, akcji, szokujących sformułowań czy terapii wstrząsowej wulgarnie szargającym naszym współczesnym językiem w wydaniu młodych gniewnych czy wysterylizowanego buntu wobec świata. Perier-Berska w to nie wchodzi. Poezuje sobą i po swojemu. Tak świadoma konsekwencja wytworzyła Jej coraz obszerniejsze stałe grono odbiorczyń, ba i jak widać odbiorców. Zaczynałem bowiem od zauroczenia poezją Danuty i muszę po latach potwierdzić, te wiersze są coraz lepsze, coraz śmielsze i coraz głębsze.

*Ciągle mnie uczysz / mój Mistrzu / że ważna jest / ta chwila*

Wiersze szukające siły chwili, chwili, o której jakże często zapominamy.

Przytoczmy tu wiersz bez tytułu:

\*\*\*

*z samotności zrobiłam hobby  
album pęcznieje od wklejanych pustych stronic*

*pochylona robię zapiski na marginesie  
lubię krótkie formy*

*każdy dzień koduję szlaczkiem  
w szkole byłam w tym najlepsza*

*pani powtarzała do znudzenia  
masz talent masz talent*

*rozglądam się po pustym pokoju od wielu lat  
i nigdzie go nie dostrzegam*

To wydaje się punktem wyjścia do poszukiwań poezji. Nie dostrzeganie „własnego talentu”. Jak wiemy środowisko literackie wypełnione jest po brzegi tymi, którzy z pewnością własnego talentu uczynili oręż destrukcji siebie i innych. Ciężko ich przegonić sprzed mikrofonów kiedy raczą nas obficie siłą tych (wątpliwych nieco) talentów. No cóż. Zostawmy leżących (choć im się wydaje, że stoją i rosną). Wróćmy do piękna i wersów jakże innych od wstydu tego świata.

## Samotność

*mój stół  
w kuchni  
prosi o śniadanie  
zgłodziły po nocnym czekaniu*

*jego skóra nie błyszczy jak dawniej  
zawstydzony przykrywa twarz  
ceratą w stoneczniki*

*krzesła czekają na ciężar  
który przygniecie je do podłogi  
wtedy nie będą czuły osamotnienia*

*to nic że nogi wykrzywił im czas  
a oparcia wytarte plecami*

*starzeją się meble w moim mieszkaniu  
a z nimi ja i mój czas*

Starzeją się meble, a z nimi ja i mój czas. Starzeją się chwile, pamięć, wspomnienia i miejsca, a z nimi ja i mój czas. Nie da się nas lapidarniej określić: „ja i mój czas”. Tyle, że to ja i mój czas bywa dziś często rozpięte do niemal stu lat. Więc może ja i mój wiek, moje pokolenie, nieee, chyba lepiej... mój Czas. Czas – kleszcze istnienia. Mój mi najbliższy. Mój, w mojej intymności, w mojej wyobraźni w moim świecie. Zamyśliłem się. Jak jest mój czas? Dwa ustroje, dwa światy, jedno życie. Przemiany, transformacje, rewolucje i nawet wojna za progami. A ludzie wciąż tacy sami. Nic się nie zmienia, prócz tego, że chyba jest coraz brzydziej, a poetka Danuta Perier-Berska odważnie próbuje to (to, co piękne i godne zachwytu) ocalić.

*Kiedy napływa fala smutku / ratuje mnie poezja – jaka szkoda, że ludzie o tym zapomnieli, że skreślili tę opcję z dostępnych lekarstw i terapii wraz ze wzruszeniem, zachwytem i empatią, wraz z własną wyobraźnią kształtowaną w ciszy i lekturze, w pełni własnego świata własnej wyobraźni, przechodząc na cudzą wyobraźnię wklejaną nam obrazkowo i metodycznie dzień po dniu. Jaka szkoda...*

Inspirację do tego tekstu czerpię z tomu Danuty Perier-Berskiej „Między wczoraj a dziś”, Kraków 2023. To kolejny świetny tom Danuty. Uspokajacz i zamyślacz do poduchy, kiedy nikt nie widzi i nie rozliczy Cię ze

wzruszeń, z rachunku sumień, z dni jak lawiny, co szumią i napawają lękiem. Niczym *Nadmorski krajobraz*:

*obiecowałeś mi  
wschody i zachody słońca  
ciepło piasku pod stopami  
przyjaźń z mewami*

*obiecowałeś sznur bursztynów  
wycieczkę statkiem  
kąpiel w morzu miała zmyć  
z nas wszystkie grzechy*

*nasze marzenia jak morska woda  
wyciekły zostawiając ślady soli  
między wczoraj a dziś  
czy tak wygląda morze?*

Ślady soli są niezbędne, aby poczuć smak. Smak, którego nikt już dziś nie czuje. Sól wymienili bowiem na wyrafinowane substancje byle tylko nic z tradycją, byle dalej od tego co było. Między wczoraj a dziś zaczyna się dziać przepaść, w którą jakże często wpadamy my – poeci. No trudno. Sami chcieliśmy.

Nie będę przedłużał tych wywodów. Polecam te wiersze, ten tom, te chwile z poezją wartą lektury i zamyśleń. Tom Danuty Perier-Berskiej z 2023 roku „Między wczoraj a dziś” pod redakcją Danuty Sułkowskiej opatrzony świetnym grafikami Danuty Perier-Berskiej, która z równym talentem co słownym para się sztukami plastycznymi. Tylko tak bowiem najpełniej przeżywa się swoje życie. Aktywnością. Na koniec przytoczę znakomity wiersz zamykający ten tom, wart lektury kilkukrotnej, zapewniam.

## senny poemat

*wślizgujesz się do ciemnego pokoju  
zegar zaczyna odmierzać czas  
kolację podajesz na srebrnej misie księżycu  
której światło chłodzi buchający płomień  
możemy spłonąć dla miłości, a nawet dać się  
ukrzyżować  
spójrz jakim łagodnym wzrokiem patrzy na  
nas mężczyzna z obrazu  
musiał przeżyć miłość jeszcze większą od naszej  
a jednak na jego twarzy nie widać bólu  
cisza jakby odebrano nam słuch  
północ to dobra godzina dla duchów  
przytul mnie mocno, tak jak wtedy, pamiętasz?  
zawsze się bałam...  
widzę mgłę, z której wyłania się las  
drzewa zielenieją z zazdrości, że jest nam tak  
dobrze ze sobą  
płonie we mnie tamten ogień osacza mnie  
z każdej strony  
codzienności*

(Dokończenie na stronie 4)

# Jak ważna jest ta chwila?

(Dokończenie ze strony 3)

kolacja we dwoje zawsze wzmacnia apetyt  
na książkowej misie nie zostało już nic  
proszę zegar, aby zatrzymał wskazówki  
to tylko sekundy, ale dla mnie znaczące –  
wieczność  
wolno przechodzisz ze stanu stałego w ciekły  
kropelkami osiadasz na moich policzkach  
zamieniasz się w tży  
twoje słowa pożegnania sprawiają mi  
dotkliwy ból  
rozsadzają moje serce na kawałki niszcząc  
nadzieję  
mimo wszystko zostawiasz mnie i odchodzisz  
do tego mężczyzny z ram obrazu  
oboje już wiemy, że to On darował nam te chwile  
już siódma rano budzi mnie świst jerzyków  
otwieram oczy – na śniadanie ten sam obraz  
obraz mężczyzny patrzącego na mnie  
jestem ciekawa tajemnicy Jego spojrzenia  
zaraz z nim porozmawiam o ciszy i samotności  
o śmiertelnej beznadziei która przylepiła się do  
mnie  
jak guma do żucia

Andrzej Walter

## Trwanie w nicości

Coraz częściej wczytuję się w Czesława Miłosza. Stary mistrz może nas wiele nauczyć. Jego teksty, wiersze i publicystyka to nie jest łatwa lektura, ale jest zajmująca, ponadczasowa i wciąż do odkrywania. Smutnym jest fakt, że białe kruki w postaci wydania paryskiego z roku 1974 można za grosze kupić na jarmarku staroci. Wszyscy powoli stajemy się starociami i należy to sobie otwarcie powiedzieć.

To właśnie mi się udało. Kupiłem tom Czesława Miłosza „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada” wydane w Instytucie Literackim w Paryżu w roku 1974 z serii Biblioteki Kultury. Czytam te teksty oczom nie wierząc. Miłosz niemal opisuje nasz dzisiejszy świat. Nie są to wesołe refleksje.

Taki oto wiersz z tego tomu:

### Kiedy mówiłem

Kiedy mówiłem prawdę, obraźliwe uśmiechy  
dziennikarskich szurów  
Przypuszczały mnie do konfidencji, że niby  
znamy się na tym.

I mogłem tylko latami przechowywać pogardę,  
Świadomy, że im przypadnie ostateczny triumf,  
Bo dostawali kolejno co chcieli:  
Każdemu jemu należąca porcja nicości.

Pogarda stała się dziś podstawową zasadą relacji społecznych pomiędzy skłóconymi plebionami wyznawców, a nicość (?), no z nicością trochę gorzej, gdyż wyznawcy w nicości nie wierzą, i nie wierzą, iż tkwią w nicości po same uszy. Nicość bowiem to między innymi zdobywanie po trupach celu samego w sobie i dla siebie bez poszanowania kosztów, bez litości dla bliźniego, bez empatii, co w konsekwencji do poczucia tejże nicości prowadzi, jaki ma bowiem posmak władza nad pogardzanym motłochem? Niejednoznaczne to dzisiaj, ale żywe. Ta wyżej ukazana forma degrengolady społecznej podsycana przez: media, reklamy i świat komunikacji wkracza pewna siebie na salony literackie, albo ich szczątki. Prawdziwe salony odeszły wraz minionym wiekiem, a te, które dziś jako tako funkcjonują to właściwie enklawy uzurpacji bycia salonem z przywódcami z piekła rodem i uczestnikami wyznającymi przywołaną wcześniej pogardę: dla innych enklaw, dla innych salonów, dla kolegi poety i wszystkich rzeczy i środków, która jego jest.

Człowiek człowiekowi wilkiem, nic niby nowego, lecz skala niegodziwości urosła do niebotycznych wymiarów, podsycona naiwnością, głupotą i pozerstwem. Narcyz i jego klakierzy. To modelowy format grupki literackich. Uczestniczą w tym ci, którym nic nie przeszkadza, byle w tej cenie otrzymali możliwość odczytania własnego wiersza o jaskrawej treści do mikrofonu. Nie ważne gdzie, nie ważne z kim, nie ważne komu. Byle tylko „ja” było na wierzchu.

I na to też mistrz Miłosz ma receptę:

### Przywołanie do porządku

Krzyczałbyś  
Bo ludzkość jest szalona.  
Ale komu jak komu, tobie nie wypada.

Z jakiego piasku  
I błota i śluzu,  
Z jakich zaciętych drzazg  
Ulepiłeś swój zamek przeciw próbie morza,  
Już dotknięty falą.

Jaki chaos  
Dostawał miarę odtąd – dotąd.  
Jaki abyssus  
Był widziany i przemilczany.  
Jaki strach.  
Przy tym czym jesteś.

Ukazuje się  
Ale nie to.  
Nazywa się,  
Bezimiennie zostaje.  
Dokonuje się,  
A niezaczęte.

Złiz twój zamek  
Żalobne morze  
Koloru wina,  
Dumę uśmierzy.

Jednak umiałeś  
Z niczego prawie.  
Nie rzecz rozumu  
Ani cnoty.

Jak więc potępisz  
Nie rozum innych.

Każdy niech sobie zinterpretuje ów wiersz na sobie wiadomy sposób. Abyssus to łacińskie słowo oznaczające przepaść, otchłań lub piekło, wywodzące się z greckiego ábyssos („bezdenny”). Jest to również nazwa ekstremalnego rollercoastera w Energylandii (strefa Aqualantis), otwartego w 2021 roku, który rozpędza się do 100 km/h.

Zatem przepaść i otchłań (czyli i nicość w jakiś sposób) to dziś ekstremalny rollercoaster. Miłośz by tego nie wymyślił. Czas podły oto mamy, czas jarmarku i hucpy, jasełek, i głęboki, szeroki czas pogardy i poniżania, czas samostanowienia cokolwiek ma to dziś znaczyć. Poezję wyrzuca się na jarmarki. Może ktoś kupi zamiast papieru toaletowego. Tak właśnie upada ludzkość.

A co się z tego wyłoni? Nicość. Wyłoni się nicość, w której już trwamy, nicość, w której się urządziliśmy i w którą bezmyślnie uwierzyliśmy podążając za tym i owym upadłym autorytetem bądź karykaturą owego.

Nikogo już nie zajmie gdzie wschodzi słońce i kędy zapada, bo już wiemy, że wschodzi w Chinach, a zapada, gdzie zapada. Może również w Chinach. Może i ty zostaniesz Chińczykiem.

A na koniec, mistrz Czesław Miłosz...

### O Aniołach

Odjęto wam szaty białe,  
Skrzydła i nawet istnienie,  
Ja jednak wierzę wam,  
Wysłańcy.

Tam, gdzie na lewą stronę odwrócony świat,  
Ciężka tkanina haftowana w gwiazdy i zwierzęta,  
Spacerujecie oglądając prawdopodobne ściegi.

Krótki wasz postój tutaj,  
Chyba o czasie jutrzennym, jeżeli niebo jest czyste,  
W melodii powtarzanej przez ptaka,  
Albo w zapachu jabłek pod wieczór,  
Kiedy światło zaczerpuje sady.

Mówią, że ktoś was wymyślił  
Ale nie przekonuje mnie to.  
Bo ludzie wymyślili także samych siebie.

Głos – ten jest chyba dowodem,  
Bo przynależy do istot niewątpliwie jasnych,  
Lekkich, skrzydlatych (dlaczego by nie),  
Przepasanych błyskawicą.

Słyszałem ten głos nieraz we śnie  
I, co dziwniejsze, rozumiałem mniej więcej  
Nakaz albo wezwanie w nadziemskim języku:

Zaraz dzień  
Jeszcze jeden  
Zrób co możesz.

Andrzej Walter

Adam Lizakowski

## Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?

(10)



Fot. Andrzej Dębkowski

W *Widzeniach nad Zatoki San Francisco* będzie miasteczko Carnel, Walt Whitman i Robinson Jeffers, krajobrazy Kalifornii i Arizony „przyroda dzikiego Zachodu Ameryki”, ale swoim zwyczajem poeta, jeśli nie wszystko to większość utworów sprowadzi do odwołań europejskich, polskich, litewskich. Tak ważna dla poety, bystrego obserwatora, rzeczywistość przegra z pamięcią, z muzą Mnemosyne. Nawet kiedy straszliwość wojny wietnamskiej była obecna w mass mediach na pierwszych stronach gazet, a od relacji z Wietnamu rozpoczynały się wiadomości radiowe czy telewizyjne, poeta pisał o Europie małych ojczyzn, o tej drugiej Europie, zajmował się dobrem i złem, Fiodorem Dostojewskim i Blakiem, Simone Weil i studiowaniem historii (korzeni) swojej rodziny. On był kosmitą, jak sam o sobie pisze, „nieuleczalnym Europejczykiem”, dodając kilkanaście linijek dalej w tym samy esej pt. „O pewnej chorobie trudnej do nazwania”, że „to zaiste przywilejem jest mieszkać w Kalifornii i pić co dzień napój alienacji doskonałej”.<sup>9</sup> I tylko jego świat, jego planeta, tutaj prawie nieznaną, najbardziej go interesowała, dobrze, że tak się stało, bo naprawdę trudno byłoby sobie wyobrazić kulturę polską w Ameryce bez kosmity Czesława Miłosza.

### Wojna nie skończyła się wczoraj...

Poeta pozostawił Paryż, do którego chyba nie tęsknił, a wyjeżdżał nawet z ulgą, zabrał ze sobą nie tylko wspomnienia, ale i walizkę z wierszami, które po dwóch latach wyda w paryskiej „Kulturze” w tomie pt. *Król Popiel* i inne wiersze. W Europie pozostali nie tylko przyjaciele, ale i emigranci polscy w Londynie, polski rząd na uchodźstwie, jego przeciwnicy

polityczni i ideowi, kontynuatorzy wizji Polski sprzed roku 1939. Oni zachowali swój stary sposób rozumienia świata, poglądy na politykę Polski międzywojennej i powojennej. Przeżyli klęskę, a po II wojnie światowej nie mogli się zgodzić z narzuconą wizją ich ojczyzny przez Stalina, a zaakceptowaną przez Roosevelta i Churchilla w Jałcie. Oni żyli Polską, której nie było fizycznie nie tylko na mapie, ale i w umysłach nowego pokolenia. Została tylko w marzeniach byłych żołnierzy, w ich wyobraźni i duszy, tym się karmili, tym żyli. Miłosz był zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich ideologii i partii pravicowo-nacjonalistycznych. Te poglądy miał od wcześniej młodości, kiedy jeszcze był w Wilnie, a także od pierwszej wizyty u krewnego we Francji Oskara W. Miłosza. Poeta bardzo dużo poświęcił swojego czasu na rozmyślanie o tym co było, czego doświadczył pomiędzy dwudziestolecie międzywojennym a czasem powojennym. Poza nim nikt z taką pasją i zaangażowaniem nie będzie pisał, mówił o tym, jak wyglądało życie literacko-polityczne przed II wojną światową. Natomiast Traktat moralny czy *Zdobycie władzy* będzie rozliczeniem się z czasem po II wojnie światowej. Miłosz często zarzucał Polakom emigrantom to, że tak się zachowują, jakby wojna skończyła się dopiero wczoraj, ale sam bez okresu międzywojennego nie mógłby żyć. Swoje myślenie historyczne o Ameryce, przyszłości i przeszłości przeciwstawia myśleniu politycznemu żołnierskich emigrantów, których Anglia upokorzyła, a Ameryka przyjęła z otwartymi ramionami, traktując ich jednak jak obywateli drugiej klasy. Poeta jest jedną nogą w Polsce, w Europie, a drugą w Ameryce, jego rozdarcie jest coraz większe z roku na rok. Trudno wyobrazić sobie Miłosza w Ameryce, gdyby nie otrzymał nagrody Nobla, i gdyby nie wrócił do Polski, do przyjaciół z „Tygodnia Powszechnego” z wydawnictwa „Znak”, profesorów i studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, kreatywnych ludzi, którzy go bardzo wysoko ceniłi, czekali na niego w kraju z kwiatami. Złóśliwi nazwą ich dworem Miłosza, inni armią Miłosza, która była na każde jego skinięcie gotowa wykonywać jego rozkazy. Ten „dwór” decydował, gdzie i jaka będzie konferencja poświęcona poecie, kto na niej będzie obecny, czyje prace będą publikowane, które osoby, poeci lub literaci promowani w kraju i za granicą. Śmiało można powiedzieć, że ta noga amerykańska jest dużo słabsza od tej europejskiej.

### Emigranci nie czytają książek

W Polsce też nie czytają książek, poza tymi, co chcą i muszą czytać. Jest ich jednak niewielu. Tak było i jest, poeta będzie miał pretensję do emigrantów i zwykłych ludzi, że nie czytają jego książek, że nie ma recenzji, że nie dyskutują nad książkami. Od kiedy to biedni ludzie czytają książki lub mają czas na czytanie poezji, można by się spytać, tylko kogo o to spytać? Poeta zapomina, że jest profesorem, poetą, erudytą, intelektualistą, kos-

mitą, słowem wybranym z wybranych, bo ma luksus i czas na czytanie i rozmyślanie. Pod tym względem poeta jest uprzywilejowany, bo czyta. W środowisku emigracyjnym, na miliony Polaków w Ameryce prenumerat nie było więcej niż sto. Nie będzie to odkrycie, jeśli powiemy, że ludzie nie czytają. Miłosz czyta i wymaga od innych czytania, denerwuje się, gdy nie czytają. Ale on jest w sytuacji człowieka mającego luksus czytania, a takich ludzi jest bardzo niewielu. Bez wyjątku czy to profesor, czy robotnik, każdy goni za dolarem dzień i noc, poeta świetnie pisze o materializmie amerykańskim, ale pisanie nie idzie w parze z pełnym jego zrozumieniem i jak to przekłada się na czytanie książek. Poeta ma szczęście, dużo szczęścia, wygląda na to, jakby dla niego powstał Instytut Literacki w Paryżu, który będzie wydawał wszystko, co napisze, przetłumaczy jego twórczość.

Będzie pisał i wydawał. Czy to mało!?!? Poza kilkoma amerykańskimi pisarzami pokrewnymi duchem, poeta nie będzie poświęcał dużo wagi literaturze czy poezji amerykańskiej. Na pewno na poezję beatników nie będzie tracił swojego cennego czasu, ale towarzysza duchowego znajdzie w osobie i twórczości Robinsona Jeffersa, a jego opisy naturalistyczne przyrody, jej surowość i piękno zachwycą go. Sam Miłosz pisze o naturze jak nie poeta, ale jak przyrodnik czy naturalista, który rozumie przyrodę, ma dla niej wielki szacunek, nie tylko ją lubi, ale kocha. Mniejsze ma zainteresowane i bardziej krytycznym okiem poeta spojrzy na mieszkańców „dzikiego zachodu”, stanów: Nevada, Oregonu, Kalifornii, Arizony czy Montany. Opisujący ludzie, miejscowości, w ki w esejach, np. w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco*<sup>10</sup>, budzić w nim litość i współczucie. Odkryje dwie Ameryki. Jedną w małych miejscowościach, setki mil od wielkich miast, która przeraża go bo jest taka rzeczywista do bólu, nudna i monotonna.

Strach tam żyć, bo poza oglądaniem przejeżdżających samochodów nic się tam nie dzieje. Poza tym jest wielka, tak wielka, że nawet jego przerasta, swoją przyrodą, drzewami, kanionami, rzekami, pustyniami, oceanem. Druga Ameryka to ta miejska, z wielką energią i fermentem społecznym, kraj konfliktów rasowych, protestów przeciw wojnie, w którym jest tysiące niezadowolonych z polityki rządu, prezydenta, władz państwowych i lokalnych. Obie Ameryki są pozbawione czasu historycznego, którego jemu tak bardzo brakuje, bez którego nie mógłby pisać, żyć, wszystko to co robi, straciłoby sens.

cdn.



<sup>9</sup> Czesław Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 36.

# Marcin Kurcbuch

## zaklęcia i modlitwy

a gdyby tak  
poszerzać granice  
by nieskończoność słońca przemówiła  
do promienistej bieli  
wypełniającej ciebie

stopy złączyć korzeniami  
z najstarszą macierzą  
początkiem początków  
która pamięta  
każdą modlitwę miłości  
szamański śpiew wibruje  
w ziemistych trzewiach  
przez tysiące lat  
nasyca głodne dzieci  
starcom przynosi dom

wypuść głos  
uwolnij zaklęcia  
które znasz jedynie ty  
w naszym wszechświecie  
potoczają się między kamieniami  
wpadną do morza  
oplotą gałęzie  
ogonem komety  
raz na sto pięćdziesiąt lat  
pobłogosławią  
czekające pokolenia

## po głębianie

kim był ten człowiek  
który umarł we mnie wczoraj  
kim jest ten który dzisiaj pisze wiersze  
kim będzie u schyłku życia  
czy powie znałem siebie  
wiem kto we mnie mieszkał

a może to tylko przelotne spotkanie  
na szybką herbatę  
krótka fascynacja fikusem w mieszkaniu  
i nagła wyprowadzka  
tajemniczego gościa  
który zechciał spędzić ze mną życie

ile miał w sobie z boga  
na ile pozwoliłem mu obdarzyć siebie  
przemijającą boskością

## wpisuję się

czuję że przy jednym mrugnięciu  
bezpownotnie odchodzę  
przy kolejnym powracam  
w nowym obrazie na siatkówce

umieram z każdą napisaną książką  
kończą się we mnie idee topoty  
uciekam przed powtarzalnością myśli  
z uporem rozkopuję i modernizuję  
autobiograficzne wersy

wracam z nowymi prawdami  
wpisując się w życie po życiu  
niby ten sam a jednak zupełnie inny  
by zmartwychwstać nowym wierszem

## po między

gdy nie piszę wierszy  
odkładam ołówki  
figury stylistyczne  
przebieram się za niewidzialne światło  
i przesiewam propozycje  
z uniwersum wrażliwości

pod pojedynczym drganiem powietrza  
pod ciałem tego wymiaru  
czuję wojnę atomów  
i myśli ułożonych na skos

nieznane otwiera klatkę piersiową  
pobawione gramatyki ortografii  
dosłowności

manifestuje prawo ducha  
i prawo milczenia  
spisane przez gwiazdy

wszystko zrodzone pomiędzy  
przerwami na słowa  
pozostanie na zawsze

wnikam w podłogę płomień  
muzykę deszczu nocą  
zbieram doznania  
nakarmię nimi młode drzewa  
gdy dojrzają same spadną  
by przechodnie mogli pozbierać owoce

# Eliza Segiet

## Jedno życie

Człowiek jest niezwykle?  
– To twórca nienawiści i miłości,  
wojen i pokoju,  
akceptacji inności i jej nietolerancji.

Czy kolor skóry, wiara  
to powód,  
by agresja zabierała przyszłość,  
burzyła marzenia?

Czyj stwórca nakazuje  
niszczenie zamiast tworzenia?

Kto zabronił myśleć,  
odróżnić dobro od zła?

Nawet jeżeli wpojona tradycja  
nakazuje coś innego,  
warto otworzyć serce  
na miłość i zrozumienie.

Nie wiadomo  
na jak długo dane jest życie,  
ale pewne jest, że

powinno być przeżyte,  
a nie przerwane  
– w złym czasie,  
– w złym miejscu,  
– w złych emocjach.  
Trzeba to zrozumieć,  
by rykoszetem nie strawić siebie.

## Bezkrwawa walka

*Banie at-Abed*

Smak i zapach pokoju,  
zamiast goryczy i odoru wojny  
nie jest normą.  
Walki żądnych niweczenia,  
kradną życie, spokój, radość  
niewinnych. Bezwzględnością  
ich kłają.  
Nieważne dla nich  
– dziecko czy dorosły.  
Ważne,  
by zadać cios.

Choć zaatakowani mogą coś zrobić,  
często nie wierzą, że się to uda.  
Zdesperowani  
wojennymi dramatami  
czasem tracą swoją moc.

Jednak,  
w trosce o swój kraj, rodzinę,  
syryjska siedmiolatka  
rozpoczęła  
bezkrwawą, internetową walkę.

Rozbudziła świat słowami  
*I need peace.*

## Powiernik

Czy iluzją są  
Bóg, Allah, Szatan?  
Prawdą jest człowiek,  
który nieśmiałym szeptem  
zwraca się do swojego  
niewidzialnego, duchowego przewodnika.  
Chcąc,  
by obcowanie z nim  
było świętem i światłem codzienności,  
trzeba widzieć tych obok  
– wierzących i niewierzących.

Kiedy grad myśli i niedopowiedzeń  
nie pozwala na spokój,  
w którym harmonią będzie jedność duszy i  
ciała,  
to czas,  
by uwierzyć,  
a z bezkształtnego wyobrażenia  
stworzyć kształt  
swojego milczącego powiernika.  
Wcześniejsza imaginacja  
staje się świetlistym wzgórzem  
– zaklętym w wiare.

Wszechświat pomieści wszystkich,  
widzialnych i niewidzialnych,

poszukujących i tych,  
którzy już odnaleźli drogę.

## Bóg Dobra

Przekłeta wojna  
zmusza do wybarwienia przekonania.  
Rozkaz znaczy  
– *działać!*

Jednak nie wszyscy są żołnierzami.  
Ci, którzy są dziećmi Boga Dobra,  
też muszą tworzyć nową,  
inną rzeczywistość.  
Taką,  
która jest dla nich niezrozumiała.  
Zabijać, niszczyć,  
później – być może – żyć,  
ale z wyrzutami sumienia.  
Ukoronować oczekiwania innych  
to walka wbrew sobie,  
lecz myśli przygotowane do wejścia na arenę  
są jak uzbrojone granaty.

Trzeba walczyć o wolność!  
Bez niej będzie  
przytłumione spojrzenie  
nawet na palące słońce,  
– które w ich umysłach –  
tkwi w uśpieniu.

## Chęć przetrwania

Kiedyś miecze i pochodnie  
– dzisiaj Bayraktary i pawerbanki.

Dawniej strach, bezsilność, wola życia  
– dzisiaj nie inaczej.

Wszystkich łaskocze chęć przetrwania  
– atakujących i atakowanych.

Bez względu na naród, rasę,  
towarzyszem myślących  
zawsze jest wiara w zwycięstwo.

Wymknąć się nienawiści wroga,  
przytulić bliźniego,  
spoglądać w gwiazdy na nieboskłonie.  
To nie jest dużo,  
to tylko słowa,  
to aż marzenia.

Sterowane przez sterowanych ludzi  
niszczycielskie maszyny  
sieją śmierć.

## Wyznawcy

Nadszedł czas,  
by zmądrzeć.  
Zamiast zbutwiałych  
albo niedorzecznych  
pulsów istnienia pozornej mądrości,  
trzeba słuchać serca i rozumu.  
Nie wolno  
kierować się decyzjami innych,

którzy  
często są marionetkami w rękach  
przefarbowanych wyznawców religii  
– nienawiści,  
– wrogości,  
– krytycyzmu.

Zbliżył się czas,  
by rozum stał się linią, nie – odcinkiem,  
a serce zostało uszczelnione przeciw złu.  
Wtedy będzie działać się  
prawdziwe, świadome, bycie  
w drodze do kształtu własnych,  
a nie pożyczonych, decyzji.

## Anna Giesko

### Stare fotografie

zostało ich niewiele  
czarno-białe fotografie  
trzymające się karbowanymi brzeżkami po-  
żółkłego albumu  
jakby to on był ich domem  
i całym światem

na jednej rodzina mamy  
ośmioro rodzeństwa  
stoją na progu drewnianego domu  
wszyscy boso  
w butach tylko dziadek i brat Stefan

ale to inną fotografię na dłużej zatrzymuję  
w pamięci  
puste pole chyba późna jesień bo brzozy  
gołe jak panny  
moja młoda jeszcze mama trzyma mnie za  
rękę  
mam rok może dwa  
wokół tylko siny horyzont  
za którym milion zaplecionych dróg

jeszcze wtedy nie mogłam wiedzieć  
którą przyjdzie mi wybrać  
i dlaczego właśnie  
tę?

*„Nie – przecież nie mogę im powiedzieć  
że człowiek człowiekowi skacze do gardła”.*

Tadeusz Różewicz

### Zabawa w dom

od pewnego czasu  
bawimy się w dom

nakryj stół obrusem – mówię  
trzeba pokroić chleb – mówisz  
w garnku na kuchni wykpiła zupa

uśmiechamy się do sąsiadów  
kłaniamy się  
mylimy tropy  
zacieramy ślady na skórze  
doskonale uczyliśmy się milczeć

chęć wierzyć  
że pewnego dnia  
nie zawisnie na żyrandolu  
sznur od bielizny

*„Pierwsza miłość z wiatrem gna  
z niepokoju drży”.*

Bułat Okudźawa

### Tylko rozmawiamy

słowo pierwsze  
jeszcze czyste jak śnieg  
drży w ustach doskonałe jak opłatek  
łaskocze w grdykę lipowym miodem  
szałwią i ciepłym wieczorem

drugie  
zgrzyta między zębami  
otwiera blizny które jednak można wylizać  
wystarczy bandaż jakaś nasercowa pastylka  
magiczny eliksir z dotyku ciepłych rąk

czasem jednak gdy gęstnieje mrok  
i płacze się cisza pomiędzy brzegami ust  
stanie się kroplą która przepęlni kielich

niewypowiedziane  
i zimne jak listopadowe przymrozki

ostatnie

*„Prawie wszyscy się zjechali  
Na stole liść miedziany leży”.*

Tadeusz Różewicz

### Narkoza

kiedy spojrzałam na ciebie po raz pierwszy  
nie pamiętam  
ponoć ledwie otwierałam oczy  
ciągle krzyczałam  
i nie chciałam jeść

może wzięłeś mnie na ręce i płakałeś ze  
szczęścia  
może czytałeś się zmieniać pieluchę  
albo poszedłeś się upić  
w końcu to córka

kiedy widziałam cię po raz ostatni  
byłeś wystraszony jak dziecko  
zagubiony wśród kroplówek  
i sterylnych korytarzy

dzieliła nas tylko szklana ściana i narkoza  
obiecałam że przyjdę jutro

przyszłam

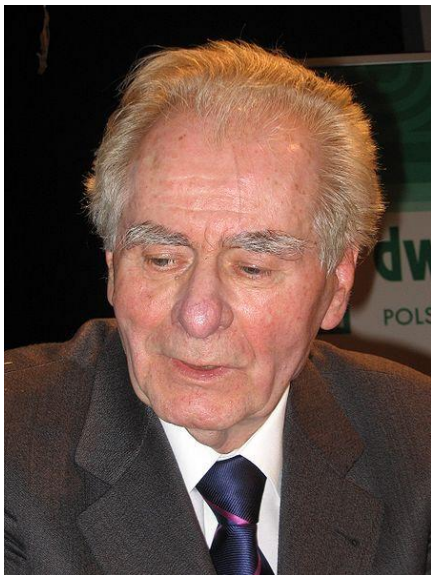
oddano mi twój zegarek  
i koszulę z kuponem totolotka w kieszeni



Andrzej Dębkowski

# Świat, który mówi ludzkim głosem

Zmarł **Wiesław Myśliwski**. W niedzielę, 29 marca 2026 roku. Jego śmierć nie jest jedynie odejściem wybitnego autora, nawet jeśli był on dwukrotnym laureatem Nagrody Literackiej Nike i jednym z najważniejszych twórców powojennej literatury polskiej. Jest raczej zamknięciem pewnego świata – świata, który nie tylko został opisany, lecz który dzięki językowi Myśliwskiego zyskał drugie, głębsze istnienie. Świata, który mówił nie tyle o wsi, ile o człowieku, nie tyle o przemijaniu, ile o jego nieuchronnej godności. Wraz z jego odejściem milknie głos, który potrafił wydobyć z codzienności sensy ostateczne, a z prostoty uczynić formę najwyższego wtajemniczenia.

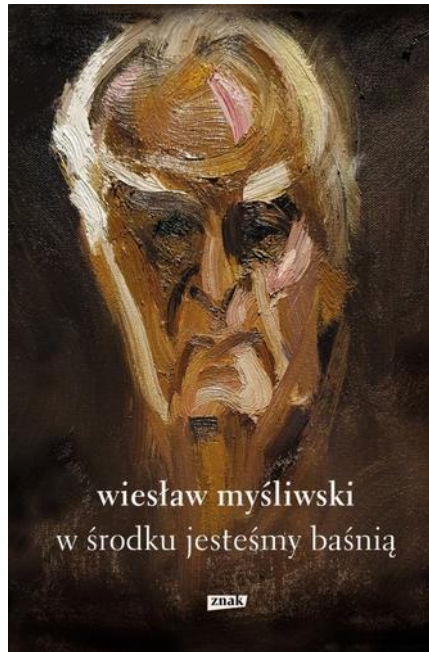


Fot. ©Mariusz Kubik

Miałem zaszczyt spotkać go w roku 2004, kiedy przeprowadzałem z nim rozmowę, która później znalazła się w mojej książce „Kiedy umiera poeta, umiera świat”. Już wtedy uderzyło mnie, że rozmawiam nie tylko z pisarzem, lecz z kimś, kto traktuje literaturę jako formę egzystencjalnej odpowiedzialności. Nie było w nim nic z celebryty literatury. Nie było też chęci imponowania czy epatowania erudycją. Była natomiast niezwykła powaga słowa – i świadomość, że każde zdanie jest wyborem moralnym.

Urodzony 25 marca 1932 roku w Dwikożach koło Sandomierza, Myśliwski wyrastał z doświadczenia, które sam określał jako fundamentalne dla swojej twórczości – doświadczenia kultury chłopskiej. Nie traktował jej jednak jako folkloru ani jako materiału etnograficznego. Widział w niej raczej uniwersalne źródło sensu, miejsce, w którym człowiek styka się z podstawowymi wymiarami istnienia: pracą, śmiercią, pamięcią, przekazem pokoleń. Kiedy mówił o wsi,

mówił o człowieku – a kiedy mówił o człowieku, mówił o czymś, co przekracza wszelkie podziały społeczne czy historyczne.



Jego droga życiowa była drogą typową dla wielu przedstawicieli jego pokolenia – drogą awansu, wyjścia ze wsi do miasta, zdobycia wykształcenia. Studiował polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, pracował w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, przez lata był związany z redakcją „Regionów” i „Sycyny”. A jednak w jego przypadku ta droga nie oznaczała zerwania z korzeniami. Przeciwnie – była powrotem, ale powrotem świadomym, przemyślanym, głębokim. Jak sam mówił, dopiero w mieście zrozumiał, że to, co zostawił za sobą, jest niewyczerpanym źródłem literatury.

Debiutował powieścią „Nagi sad”, która była opowieścią o ojcu, ale także o relacji syna z dziedzictwem, którego nie sposób ani w pełni przyjąć, ani całkowicie odrzucić. Już w tej pierwszej książce ujawniło się to, co miało stać się znakiem rozpoznawczym jego twórczości: napięcie między tym, co odziedziczone, a tym, co wybrane; między pamięcią a pragnieniem; między losem a wolnością.

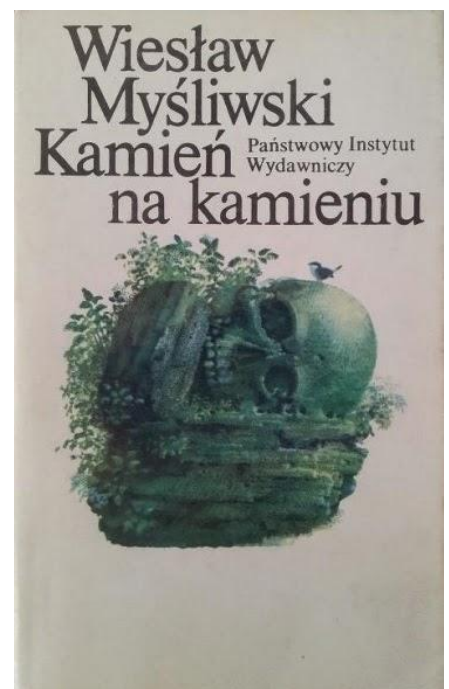
To napięcie powraca w „Pałacu” i dramacie „Klucznik”, gdzie bohaterowie próbują odnaleźć siebie w świecie, który ulega gwałtownym przemianom. Ale pełnię tej wizji osiąga w monumentalnej książce „Kamień na kamieniu” – powieści, którą sam uważał za swoją „sagę”, choć nie w sensie rozbudowanej wielotomowej narracji, lecz jako całościowy obraz ludzkiego losu. To książka, w której życie jednostki splata się z historią

wspólnoty, a język staje się nośnikiem pamięci, której nie sposób inaczej ocalić.

Późniejsze dzieła, takie jak „Widnokraż” czy „Traktat o łuskaniu fasoli”, przynoszą jeszcze głębszą refleksję nad czasem i tożsamością. „Widnokraż” jest powieścią o dzieciństwie, ale dzieciństwie rozumianym jako przestrzeń formowania się świadomości. „Traktat...” natomiast to dialog – nie tyle między dwoma bohaterami, ile między człowiekiem a jego losem. To książka, którą Myśliwski nosił w sobie przez czterdzieści lat, co samo w sobie mówi wiele o jego stosunku do pisania.

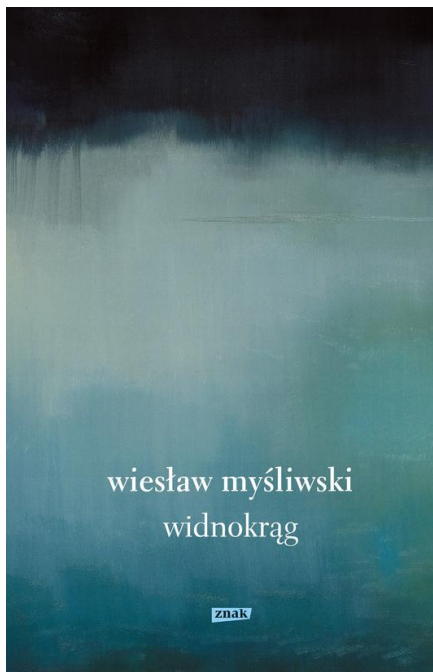
Bo Myśliwski pisał powoli. Bardzo powoli. Każda jego książka była efektem lat pracy, przemyśleń, powrotów, poprawek. Sam powtarzał, że żadna z jego książek nie jest skończona, że każda jest „niedopisana”. To wyznanie nie było wyrazem fałszywej skromności, lecz świadectwem głębokiego przekonania, że literatura jest procesem, który nigdy się nie kończy. Że każde zdanie można napisać inaczej – i może lepiej.

W tym sensie jego twórczość jest także opowieścią o języku. Myśliwski wielokrotnie podkreślał, że literatura jest przede wszystkim sztuką języka. Mówił, że to język tworzy świat powieści – i że od jakości języka zależy jakość tego świata. Jego dążenie do prostoty nie było więc estetycznym wyborem, lecz etycznym zobowiązaniem. Prosty język – mówił – jest najtrudniejszy, bo wymaga rezygnacji z łatwych efektów, z intelektualnych ozdobników, z retorycznych sztuczek. Wymaga dotarcia do istoty rzeczy.



Ta prostota była jednak pozorna. Pod powierzchnią jego zdań kryje się ogromna głębia znaczeń, subtelna gra rytmów, precyzyjna konstrukcja narracji. To język, który nie narzuca się czytelnikowi, lecz go prowadzi – czasem niemal niezauważalnie – ku pytaniom, na które nie ma prostych odpowiedzi.

W rozmowie, którą przeprowadziłem z nim w 2004 roku, uderzyło mnie jego podejście do czytelnika. Odrzucał pojęcie „mojego czytelnika” jako coś w istocie pogardliwego. Nie chciał nikomu schlebiać, nie chciał dostosowywać się do oczekiwań. Widział w literaturze przestrzeń wolności – zarówno dla autora, jak i dla odbiorcy. Każdy czytelnik ma prawo do własnej interpretacji, do własnej wizji książki. I właśnie w tym – w tej wielości odczytań – widział największą wartość literatury.

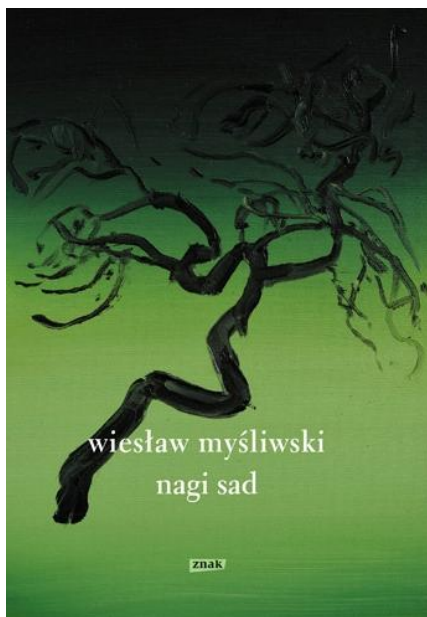


Jednocześnie miał świadomość niebezpieczeństwa, jakie niesie za sobą pragnienie popularności. Mówił, że „pisarz znajduje się na rozdrożu – między chęcią bycia czytany a niechęcią do podporządkowania się oczekiwaniom”. To napięcie, jego zdaniem, jest nieuniknione, ale też konieczne. Bo tylko dzięki niemu literatura może zachować swoją autonomię.

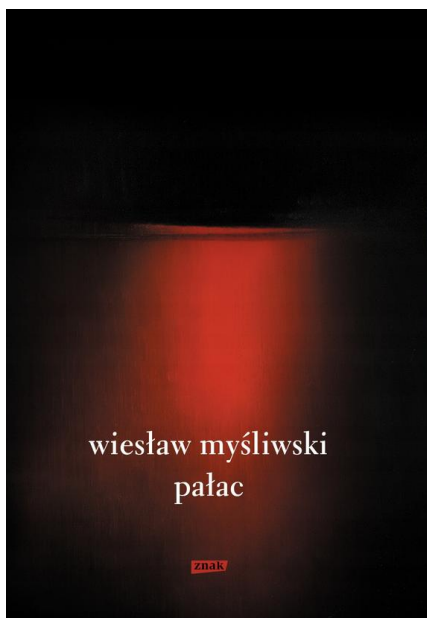
Nie sposób mówić o Myśliwskim bez wspomnienia o jego stosunku do nagród. Choć był ich laureatem wielokrotnie – w Polsce i za granicą – traktował je z dystansem. W jednym z wystąpień powiedział, że literatura jest „wielkim cmentarzyskiem”, na którym tylko nielicznym udaje się „zmartwychwstać”. Nagrody – nawet najbardziej prestiżowe – nie mają na to wpływu. Liczy się tylko dzieło.

To przekonanie znajduje potwierdzenie w recepcji jego twórczości. Jego książki zostały przetłumaczone na wiele języków, zdobywały uznanie na całym świecie, były adaptowane przez wybitnych reżyserów teatral-

nych. A jednak ich siła nie polega na uniwersalności w sensie łatwej przyswajalności. Polega raczej na tym, że dotyczą tego, co w człowieku najbardziej podstawowe – niezależnie od czasu i miejsca.



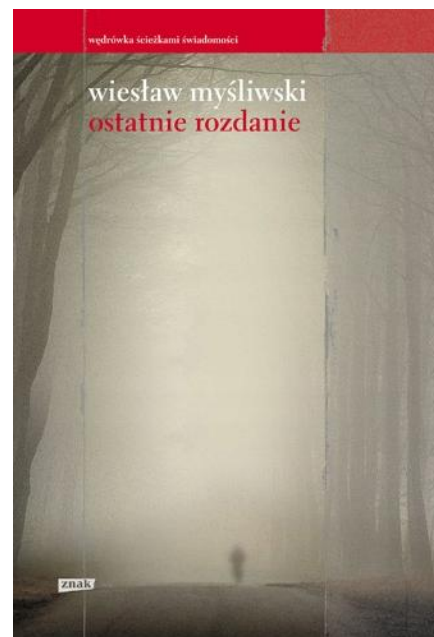
Adam Pomorski powiedział, że odejście Myśliwskiego zamyka ważny rozdział w dziejach polskiej kultury. Trudno się z tym nie zgodzić. Ale może jeszcze trafniej byłoby powiedzieć, że zamyka się pewien sposób myślenia o literaturze – jako o przestrzeni, w której język, pamięć i doświadczenie tworzą nierozdzielalną całość.



Bo Myśliwski nie był tylko pisarzem „chłopskim”. Sam zresztą odrzucał tę etykietę, choć nie wypierał się swoich źródeł. Widział w kulturze chłopskiej coś znacznie głębszego – coś, co przekracza lokalność i staje się uniwersalnym doświadczeniem ludzkim. Jak mówił, to, co chłopskie, jest jednocześnie narodowe – ale nie w sensie ideo-

logicznym, lecz w sensie najwyższej rangi kulturowej.

Jego twórczość jest więc nie tyle zapisem świata, który odchodzi, ile próbą jego ocalenia w języku. A zarazem – próbą ocalenia człowieka w świecie, który coraz częściej traci zdolność do zadawania pytań o sens. Kiedy dziś wracam pamięcią do tamtej rozmowy sprzed lat, widzę wyraźniej niż wtedy, że miałem do czynienia z kimś, kto rozumiał literaturę jako formę istnienia. Nie jako zawód, nie jako sposób na sukces, lecz jako drogę – trudną, wymagającą, pełną wątpliwości. Drogę, na której każde zdanie jest próbą odpowiedzi na pytania, których nie sposób ostatecznie rozstrzygnąć.



Śmierć Wiesława Myśliwskiego nie oznacza końca tej drogi. Jego książki pozostają – i będą powracać, bo są zapisane językiem, który nie starzeje się wraz z epoką. Są świadectwem świata, który odchodzi, ale też przypomnieniem, że to, co najważniejsze, nie przemija.

A jeśli rzeczywiście – jak powiedział w naszej rozmowie – tylko nielicznym udaje się zmartwychwstać, to jego twórczość jest jednym z tych przypadków, które potwierdzają tę regułę. Bo w jego książkach wciąż mówi człowiek – i wciąż słyszymy w nich własne pytania.

**Andrzej Dębowski**



Janusz Orlikowski

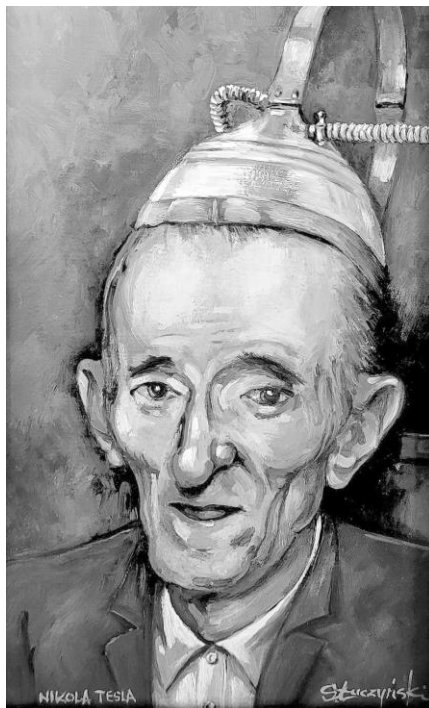
# Krótką historia mojego dajmoniona

Kiedy on się pojawił? Czy wtedy, kiedy to po raz pierwszy sięgnąłem po pióro? Na pewno nie, z pewnością był już obecny i siedział sobie w kącie, i patrzył co wtedy podopieczny pisze. A ów młodzian głodny był mądrości, a ponieważ umiłowaniem mądrości filozofia się zowie więc również te a nie inne lektury. Ale dlaczego te, a nie inne? A to już jego sprawa i od tego on już się nie wywinie. W młodości (a i czasem teraz) zawsze odnosiłem wrażenie, iż otaczający mnie ludzie chcą mi wpoić, że to oni wiedzą lepiej. Jak bumerang powracało stwierdzenie: co ty tam wiesz... Do dziś pamiętam je jak echo. Budziło mój niepokój nie tyle samo owo, co fakt pewności z jakim było wypowiedzane. A to rodziło bunt, który musiał skutkować pewnym cierpieniem. Nie wiedziałem dlaczego mój sposób postrzegania życia miał być zły, a ta pewność innych dolewała oliwy do ognia.

Pierwszą z filozoficznych lektur, na którą natrafiłem była popularyzatorska książka Adama Sikory „Spotkania z filozofią”, gdzie odnalazłem kolegę i przyjaciela – Sokratesa. Wprawdzie on nic o tym nie wie, ale to nie szkodzi. A może wie... Fakt, że ucieszył mnie w jego umiłowaniu mądrości sposób w jaki ojciec filozofii zbijał pewność siebie rozmówców i doprowadzał do tego, że ich rozumowanie okazywało się absurdalne. A zatem nie jestem sam, pomyślałem chyba wtedy. Jednak jest tak, że większość może nie mieć racji. Tylko dlaczego tak się stało? Przecież równie dobrze mogłem nie natknąć się na Sokratesa za sprawą Adama Sikory, nie kupić w antykwariacie tej książki.

Jedyną odpowiedzią, która może się tu pojawić jest obecność i czujność mojego dajmoniona. Wprawdzie pod tym pojęciem postrzega się głos bóstwa, które jedynie ostrzega przed popełnieniem zła i niczego nie doradza, co jest zgodne z tym jak widział to Sokrates, moje doświadczenia wskazują jednak inaczej. Myślę, że dajmonion jednak dyskretnie wskazują drogę. Stąd też mogę mówić, uważam, o – krótkiej historii mojego dajmoniona. Sporo by tu o sokratejskiej ironii, jego metodzie, czy głównym credo: wiem, że nic nie wiem, które wtedy najbardziej przypadło mi do gustu. Skoro tak wielki człowiek wypowiada się w ten sposób, ta pewność otaczających mnie ludzi jest psu na budę. Dopiero później poznałem interpretacje i znaczenia, a poprzez to autentyczne umiłowanie mądrości, dobra i prawdy ojca filozofii, czego wyraz odnajdujemy w „Obronie Sokratesa” pióra Platona. Dajmonion skierował tam swoje kro-

ki, co z pewnością i ja sam bym uczynił, bo taka tu naturalna kolej rzeczy. Wybacz więc dajmonionie moją tu pyszałkowatość, ale dobrze wiesz, że ten kto chce dobrze poznać Sokratesa musi tym samym zapoznać się choćby ze wspomnianą „Obroną...” jednego z jego uczniów, tego najwybitniejszego, czyli wzmiankowanego Platona. Nie był on lubiany przez pozostałych z uwagi na trudny charakter i pewną wyniosłość. Tym niemniej to on stoi na czele pisanej starożytnej, greckiej filozofii ze swym idealizmem, swoją jaskinią i ideą państwa. Również on miał problemy z otaczającymi go ludźmi. Gdy zwrócił się do natopkanych Ateńczyków z prośbą o pomoc w rozwiązaniu jakiegoś problemu, najwięcej do powiedzenia mieli ci, którzy w tym temacie mieli najmniej wiedzy, byli ignorantami.



Rys. ©Sławomir Łuczynski

Czy czasem nie to skłoniło go do napisania słynnej jaskini, która jest pierwszym zapisem ludzkiej świadomości i nieświadomości? O jaskini piszę szerzej w eseju „Cienie i rzeczywistość”, który swego czasu publikowałem na łamach „Akantu”. Jaskinia to parabola tego co w naszym życiu jest świadome, a co nie, a i jakie są tego warunki. To ostatnia, siódma księga z dzieła „Państwo”, które przedstawia idealny

jego wyraz. To obok Sokratesa ulubiony mój filozof, przyjaciel i kolega. I to pomimo tego, że nie lubił poetów, choć sam w młodości pisywał wiersze. Ale jemu o inny, by tak rzec, rodzaj poezji chodziło. Lapidarnie, o tzw. piękno-duchowość, marzycielstwo, albo opisywanie kwiatków, jak kto woli. Kwiatki przepraszam.

A skoro o poetach i poezji mowa. Mniej więcej w tym samym czasie mój dajmonion zażyczył sobie, abym zakupił wybór wierszy Juliana Przybosa „Rozbłysł znaczeń” z popularnej wtedy serii Wydawnictwa Łódzkiego „Wiersze polskie” pod redakcją Krystyny Polewskiej, co poczyniłem. I to było to. Pamiętam godziny spędzone w kawiarni (restauracji) przy dworcu kolejowym w Częstochowie z mocną, aromatyczną, sypaną kawą Orion z cukrem, w szklance z podstawką. A gdy ją wypięłem do fusów dosypywałem cukru i te zjadałem. Ale to było na końcu. Wcześniej był Przyboś i mocna kawa. On, od którego by można rzec, uczyłem się poezji. Jego wiersze i moje próby... Dajmonion wiedział, że platoński przecież w swym wyrazie i przesłaniu twórca Krakowskiej Awangardy będzie odpowiedni dla moich wtedy właściwości.

Podobnie jak twórca „Państwa” był on nieco wyniosły. Krążyła o nim anegdota: gdy pan Julian jadł zupę, czynił to tak, jakby czynił zaszczyt owej zupie, że ją spożywa. Temu wybitnemu poecie poświęciłem wiersz z debiutanckiego tomu poezji „Suknia rzucona w potok krwi”:

*a ja siedzę Julianie  
i mam dłonie srebrnobiałe  
od latarni*

*noc –  
iskrzy rozedrganą powieczę  
myślowzrok kiełkuje  
wszechblask opatrzy  
porażoną źrenicę –*

*i się nie gniewaj  
że bez przecinka*

„i się nie gniewaj / że bez przecinka” to odniesienie do sławnej odezwy Przybosa, w której krytykował ostro tych, którzy w wierszach nie stosują znaków interpunkcyjnych. To wyjaśnienie ewentualnie dla nie wtajemniczonych. Myśl i wzrok to, by tak rzec, dwie kategorie, którymi głównie posługiwał się Przyboś. O nim szerzej piszę w tryptyku Erotyki, gdzie pierwsza część (Julian Przyboś) poświęcona

jest właśnie jemu, a dwie pozostałe to Wiśława Szymborska i Zbigniew Jerzyna, z pierwszego tomu esejów „Radość i dysko-teka”, który wstępem opatrzył Ignacy S. Fiut, profesor filozofii z AGH w Krakowie. Nie on jednak tj. Przyboś miał, według mojego dajmoniona, okazać się (by tak powiedzieć) moim ojcem. Nieco żartobliwa, mała proza poetycka Życiorys z tomu „Martwa natura z pętelką”, wskazuje że: „Urodziłem się w kawiarni lub na dyskotecę. Moim ojcem jest Miłosz, matką Szymborska, a podobno rodziców się nie wybiera. Jego cenię za wiedzę, ją – za bystrość umysłu.” Widać dajmonion stwierdził, że idealizm Platona i platonizm Przybosia to dla mnie będą nie do końca dobre rozwiązania.

Znana jest anegdota o Platonie i Diogenesie z Synopy, gdzie ten drugi pyta pierwszego: czy prawdą jest, że piszesz „Prawa”? Na co twórca „Obrony Sokratesa” odpowiedział twierdząco. Czy napisałeś wcześniej Państwo? Ten również przytaknął. Czy państwo nie ma praw? Ma. Po co więc piszesz Prawa? Diogenes z Synopy, podobnie jak Sokrates, znany był z ciętego języka. Poza tym to niezwykle oryginalny filozof, który zamieszkiwał w beczce (por. mój esej „Beczka Diogenesa” z drugiej książki eseistycznej „Status poety”) i chodził w biały dzień z zapaloną latarnią powtarzając „Hominem quero”, czyli: szukam człowieka. Był biedny, lecz ubóstwo było jego sposobem na życie. Gdy przebywał w owej beczce podszedł do niego Aleksander Wielki i zapytał: cóż dla ciebie mogę zrobić biedny Diogenesie?, ten odpowiedział: odejdz, zasłaniasz mi słońce. Gdy natomiast zobaczył chłopca, który pije wodę podstawiając odpowiednio zwinięte dłonie pod wypływające źródło, rozbił swój kubek mówiąc: a ja głupi nosiłem ten kubek niepotrzebnie. Niezależność, ograniczenie własnych potrzeb do niezbędnego minimum to główne zalety tegoż filozofa, twórcy szkoły cyników. Ale nie jest to cynizm w potocznym tego słowa znaczeniu, który obecnie ma głównie negatywne odniesienia. To raczej ironia (znana już u Sokratesa) i kpiarstwo z potrzeb człowieka, które niekiedy nimi być muszą. Przypomina mi się mój szkic Trzy konieczności ze wspomnianego już tomu esejów „Status poety”. Tam wskazuję, że w życiu człowieka są tylko trzy rzeczy konieczne: jedzenie i picie, spanie oraz obecność w toalecie. Na dobrą sprawę wszystko inne jest kwestią wyboru. Dziś bym powiedział – i dajmoniona. Może przede wszystkim Jego.

Ten wspomniany wcześniej rozbity kubek przypomniał mi się kiedyś na lotnisku w Pyrzowicach, gdy nie kupiłem wody mineralnej, która jak wiadomo jest tam dość droga, a napiłem się ze sztucznego źródła, przy którym był napis: woda zdatna do picia. Gasząc pragnienie bezpośrednio z niego uśmiechnąłem się tylko do siebie. Diogenes z Synopy, czyż nie jest nim poeta? By można zapytać.

A skoro o podróżach mowa. Już Julian Przyboś pisał: „Dajcie mi słońce Grecji! A odmłodzę Homera.” I z pewnością sporo tu racji. Ba, bardzo sporo. Zanim jednak mój dajmonion dał mi tę perspektywę powiódł mnie

jeszcze do Epikura i Seneki, bo stwierdził, że tak powinien i miał rację. Dwa odmienne spojrzenia, by można powiedzieć. Choć jeśli przyrzyć się bliżej – to nie. Epikur to dążność człowieka do życia w szczęściu. Seneka to stoicyzm, a więc i sądę, istotny sposób w jaki można to osiągnąć.

Ważne jest tu i teraz. Epikur pisał: „Nie psuj tego, co masz, pragnąc tego, czego nie masz; pamiętaj, że to, co teraz masz, było kiedyś jedną z rzeczy, na które tylko liczyłeś”. Lecz patrząc chronologicznie – było to zbyt wcześniej. Czyżby dajmonion się pomylił? Nie sądę. Pewnie w podświadomości pozostawił mi tę myśl, jak i inne stoickie Seneki. I pozwolił, dzięki mojej wolnej woli, udać się w, by tak rzec, w bardziej poetyckie rejony. Chodzi mi tu o Miłosza i Szymborską, których, nieco żartobliwie, mianowałem swoimi rodzicami. Mój dajmonion więc pozwolił, bym zgłębił ich twórczość. W końcu wolna wola to rzecz święta. Odkryłem: w gruncie rzeczy pesymizm Miłosza, pomimo jego wiedzy, która mi tak imponowała. A Szymborską wciąż cenię, za tę właśnie bystrość umysłu, chociaż nie zawsze jej postrzeganie rzeczy mi odpowiada. Chyba ważne były tu i warunki zewnętrzne. Najpierw Nobel dla Miłosza, potem dla Szymborskiej. Ten dość długawy przystanek widać był mi potrzebny. Pewnie bez niego znaczenie przedstawionego cytatu Epikura nie byłoby tak mięsiste. A i Seneki: „Prawdziwe szczęście to cieszyć się terażniejszością, bez lęklivego uzależnienia od przyszłości, nie bawić się nadziejami ani lękami, lecz zadowalać się tym, co mamy, co wystarcza, bo ten, kto jest, niczego nie pragnie”.

Jakby nie spojrzeć to echo Psalmu 23 z Biblii, słów które przypisywane są królowi Dawidowi: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego.” No nie, chronologicznie to właśnie odwrotnie. Dla historii jednego dajmoniona nie ma to jednak istotnego znaczenia. Bo w istocie tu ten nasz ludzki czas nie ma tu nic do powiedzenia. Dla dajmoniona istotą jest wieczność, która równocześnie jest też chwilą. To jednoczas. Pojęcie, które pojawia się się u mnie w wierszu „Czułość” z książki poetyckiej „Geometria światła”, gdzie piszę: „wieczność i chwila – jednoczas / którego byt podejrzewałem // trwa w powstaniu kręgów ciepła”. Nie ma więc znaczenia kiedy co się pojawia, bo jest i wtedy te kręgi ciepła są możliwe. O czym piszę? O celu nadrzędnym: odnaleźć szczęście. Już Epikur i Seneka mi o tym mówili, ale jakby mgliście i niewyraźnie.

Teraz widzę to bardziej. Po starożytnych filozofach greckich przyszedł czas, a stwierdził to nie kto inny jak sam mój dajmonion, na – Jezusa. To wybitny Filozof, największy jakich do tej pory znałem. Mój kolejny po Sokratesie, Platonie, Diogenesie z Synopy, Epikurze i Senecie, kolega i przyjaciel. Że piszę nie Zbawiciel, czy Bóg, proszę państwa o wybaczenie. Wcześniej sądziłem, że to co mówi Kościół jest tym, czym jest wiara w Jezusa Chrystusa. Myliłem się. O tym jak bardzo się myliłem uświadomiły mi kolejne lektury, a w tym ta pierwsza, dla mnie istotna Andrewa Welburna „Początki chrześcijaństwa”. Tam dowiedziałem się, że ewangelii wcale nie było cztery, a co

najmniej dziesięć i o tym, że te cztery uważane dziś za kanoniczne, pozostałe natomiast jako apokryficzne, zostały przez odpowiednich reaktorów, pierwszych ojców Kościoła, tak zredagowane, żeby odpowiadały ówczesnym zamysłom wczesnego chrześcijaństwa. Przyznam, to był dla mnie szok. Stąd rozpocząłem wędrówkę po niezliczonej ilości książek, które o tym traktowały, aby być bliżej prawdy. Z pewnością sekundował mi w tym mój dajmonion, bo inaczej by w pewnym momencie powiedział dość. Ale jednak nie. Tego wyraz może odnaleźć czytelnik w esejach, które na łamach „Akantu” publikowałem. Chwała Stefanowi Pastuszewskiemu za to, że mi to umożliwił. To był ciąg kolejnych odkryć i zdarzeń, które niekoniecznie mieściły się w obecnie wyznaczanym katolicyzmie.

Mój dajmonion powiódł mnie zatem od starożytnej Grecji, chociaż nie tylko, bo przecież Seneka żył już w I wieku nowej ery, do wczesnego chrześcijaństwa, jeśli tym mianem można również opatrzyć czasy Augustyna, a i dalej średniowiecze krucjat, czy inkwizycji. Nie jest moim zamiarem tworzenie pewnych uogólnień mojego ujęcia tego okresu. Nie jest to w charakterze tego eseju. Być może w przyszłości, bo przecież nie postawiłem tu przyszłowiowej kropki nad i. Raczej skłonny byłbym do powiedzenia tego co jest. Gdzie mój dajmonion jest sobie teraz i jest, wciąż siedząc sobie cichutko, jak wtedy, w czasach mojej młodości. A zatem pozwolił mi on na napisanie „Suplementu” w książce poetyckiej „Ponad chmurami”, gdzie staram się zdefiniować, tak jak to rozumiem, a przede wszystkim czuję: wiarę, nadzieję i miłość, jako triadę chrześcijańskiego, by tak powiedzieć, creda z jednej strony oraz piękna, dobra i prawdy z drugiej, które przyświecały starożytnej Grecji. Wspomniany tom poezji profesor nauk humanistycznych Wojciech Kajtoch z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie nazwał traktatem, dostrzegając jednolitość przesłania, które tam się pojawia. Tekst ukazał się w „Gazecie Kulturalnej”.

Nie chwalić się tu jednak przyszedłem. To wydaje mi się wręcz śmieszne. Tym niemniej powiódł mnie tu mój dajmonion, którego historię bardzo szkicowo tu przedstawiam. To jego sprawa.

**Janusz Orlikowski**



Renata Adamska-Garbowska

# Między kulturą a sztuką i odwrotnie

Pochylając się nad wieloznacznością terminu „kultura”, interpretowanego w bardzo różny sposób przez przedstawicieli nauk wszelakich, najczęściej dochodzi się do wniosku, że jest to spójność rozumiana jako całość kształt duchowego i materialnego dobrobytu społeczeństw. Kontynuując ten tok myślenia, zmierzamy do określenia kultury jako ludzkich wytworów w rozumieniu materialnym i duchowym. Tyle definicyjnie...

Nie można postrzegać jednak wyłącznie materialnego aspektu kultury jako jedynie duchowego. Bezsprzecznie oba są częścią jednego większego projektu, dzięki któremu mówimy o sztuce w kulturze.

Nie bez powodu wpadamy w zachwyt odziewając różnorodną wystawę artystyczną, uczestnicząc w koncertach i spotkaniach literackich. Wychodzimy z nich z przekonaniem i doświadczeniem wewnętrznego uniesienia, przeżycia czegoś szczególnego, czasem rozdrażnieniem, czasem nostalgią... Tutaj zawsze działa coś znacznie głębszego, niż tylko to, co widzimy, czego dotkamy, czy słyszymy. Ten właśnie niezwykle aspekt pozazmysłowych doznań, czy duchowości, z którymi mamy do czynienia w sztuce, powoduje zazwyczaj niepokój ducha, roni łzę, bawi, bądź budzi grozę. Niezależnie czy mówimy o działaniu w kulturze w znaczeniu klasycznym, czy współczesnym, pewnym jest, że nie ma sztuki/kultury bez człowieka. To ludzkość ma potrzebę odgrywania swoistej roli i posiadania wpływu na doznania i emocjonalność innych, uwrażliwiania na potrzeby, prawdy, odnajdywania odpowiedzi na pytania z głębi ducha.

Czas ostatni jednak budzi niemały i uzasadniony niepokój w znacznej części społeczeństwa, któremu tematyka jest bliska. Powodem tego rodzaju obaw – czy sztuka i kultura zmierza we właściwym kierunku – jest udział w niej sztucznej inteligencji.

Wcześniej, wydawać by się mogło zupełnie niewinne eksperymenty z nowymi narzędziami, pozwalające na „ulepszenie” ludzkich wytworów kulturalnych zmieniły się w stałą ingerencję w zasoby sztuki. Są wszechobecne i bezsprzecznie czynią spustoszenie w postrzeganiu tego, co ludzkie, a co jest wytworem AI.

Po latach dynamicznego rozwoju i entuzjastycznego przyjmowania sztucznej inteligencji, rok 2025 przyniósł wyraźny zwrot w nastawieniu opinii publicznej do AI. Zamiast zachwytu, coraz częściej pojawiają się głosy krytyki i obawy dotyczące skutków jej ekspansji. I całe szczęście!

To właśnie rok 2025, wcześniejszy entuzjazm wobec sztucznej inteligencji, zdecydowanie ustąpił miejsca rosnącej nieufności społecznej. Coraz więcej środowisk krytykuje wpływ AI nie tylko na kulturę, ale i na różne środowiska, infrastrukturę, a nawet na relacje społeczne. Nie powinna nas dziwić nieufność wobec tej technologii, skoro umożliwiła ona powstawanie nowych form oszustw i dezinformacji, począwszy od mediów społecznościowych, a skończywszy na podrabianiu dzieł sztuki.

Smutne jest to, że środowisko artystyczne podzieliło się w zdaniach na temat włączania AI w proces twórczy.

Odniosę się tutaj do poezji, bo jednak ta jest mi najbardziej bliska.



Rys. Barbara Medajska

Osobiście jestem przeciwna takim eksperymentom. Nie możemy pozwolić sobie odebrać tego, co najcenniejsze w nas samych. Idealnie wyśpiewane nawet największe „poetyckie” gnioty nabierają zupełnie innego wymiaru, zaczynają być odbierane jako forma sztuki. Wystarczy zapisać ten tekst odarty z barwnej, „muzycznej” szatki, by móc zweryfikować poziom tej pseudo sztuki. No ale czego się spodziewać, jeśli w rozmowie z jedną z poetek usłyszałam – o zgrozo – że *tego już nie unikniemy, a poza tym ona nie będzie czekać całą wieczność, aż ktoś raczy napisać muzykę do jej tekstów*. Nie chce mi się nawet tego komentować. Czy to, że czegoś nie unikniemy ma być powodem akceptacji i uległości? Jak to się ma do tego, że to właśnie poeci, literaci byli kiedyś głosem prawdy, nie bacząc na konsekwencje, pragnęli sięgania wyżyn intelektualnych.

Niestety, niektórzy nie rozumieją, że są poddawani wysoce niestosownej ułudzie!

W dobie, gdzie wielu wykorzystuje wybrane z kontekstu słowa Edwarda Stachury „Wszystko jest poezją” i uzurpują sobie prawo nazywania wierszem wszystkiego, co wyjdzie

spod ich pióra, dochodzi jeszcze obłudne oszustwo nazywania sztuką czegoś, co nie ma z nią z nic wspólnego. Haniebnym jest pozwalanie, żeby tego typu „dzieła” funkcjonowały w przestrzeni kulturalnej. Przecież Stachura powiedział znacznie więcej: „Wszystko jest poezją, a najmniej poezją jest napisany wiersz”. Wypowiadając te słowa nie miał pojęcia jak będą wykorzystane. Owszem chciał on podkreślić, że poezja kryje się we wszystkim, co nas otacza, ale zdecydowanie nie każdy tekst można nazwać poezją.

W przestrzeni literackiej pojawił się również jeszcze dalej idący proceder z użyciem AI. Są i tacy, którzy przy wsparciu sztucznej inteligencji redagują swoje teksty. Często taki tekst nie ma już nic wspólnego z tym, który został poddany tej technologicznej obróbce.

No nie! Stanowcze nie!

Obiecałam sobie, że w tej sprawie mój głos nie umilknie. Przecież poezji i każdej innej dziedziny artystycznej się nie uprawia, ona się rodzi w głowie, sercu, wrażliwości, buncie, doznaniach, jest głębią naszego jestwa...

Jeśli odpuścimy tę prostą prawdę, z której wyrasta wszystko, co związane jest ze sztuką/kulturą – to już po nas!

Być może przyjdzie czas, że artyści przestaną być potrzebni. Ciekawe kto ma na to plan, żeby podobna rzeczywistość miała miejsce. Jeśli nie postawimy, nawet wyłącznie osobistego weta przeciwko podobnym procederom, to pewnie przyjdzie ona szybciej niż się spodziewamy.

Może rzeczywiście coś, co dziś niektórzy wciąż uważają za niewinną „zabawę” w sztukę przyniesie czas, gdy artystyczny aspekt człowieczeństwa zostanie sprowadzony do przyszłowiowego zera. Przecież już dziś obserwujemy jak sprzedaje nam się pewniki, że nie należy się silić na cokolwiek, skoro może być łatwo, miło i przyjemnie. W efekcie końcowym wysiłek intelektualny stanie się również zbyt techniczny w procesie twórczym.

No tak. Społeczeństwo głuche, ślepe i niewrażliwe, to obecnie najbardziej pożądanym „produkt”!

Myślę, że czas na zjednoczenie się środowisk artystycznych i głośne wypowiedzenie się na NIE! Zajęcie otwartego stanowiska co stanowi sztukę i powinno zajmować miejsce w świecie kultury, a co jest nieokreślonym półproduktem w tej sferze. Nawet gdyby nie mało to przynieść większego efektu, to warto dać światu znak na naszą niezgodę.

■

**Kozetka (123)**

## **(Sic!) Natura nie znosi próżni**

*Człowiek uczy się całe życie. Każdego sezonu natura oswaja mnie inaczej. Tej wiosny wacham już wszystkie kwiatki, nawet te najmniejsze. Trzeba się pospieszyć, zanim się to zrobi od spodu. Stokrotki, kurdybanki, wiśnie, morelki, mirabelki, brzoskwinie. To już nie te czasy, kiedy wsadzało się w nos w czerwoną różę i marzyło o małym księciu. Nie te czasy, kiedy po osiemnastce zamknęło się w pokoju z morzem lili i pierwszy raz w życiu nabawiło alergii.*

---

**Joanna Friedrich**

---

Zawsze trudno mi było zdecydować, które kwiaty są moimi ulubionymi. Długie lata były to konwalie, chociaż ulubione frezje babci konkurowały z nimi zapachem. Noce z maciejką też nie przeszły bez echa, jej zapach zawsze przypomina mi pierwsze nastoletnie sympatie...

Od zapachu rumianku zasypiam w minutę.

Czerwcowe róże? Marzenie. Róże chińskie: idealne totalnie.

Oleandry? Jak piorun z jasnego nieba w samo splot słoneczny. Ten ich miód, to prawdziwy miód na moje serce. Spaceruje pod bugenwillą? Bezcenne. O tym zresztą piszę już w pierwszych postach na tym blogu. Bardzo lubię też mikołajki nadmorskie na polskich wydmach i alpejskie krokusy i fiołki alpejskie... i tak bez końca.

Wszystkie chronione kwiaty mnie wzruszają. Dywany z sasanek, przebiśniegi i za-

wilce.

Śnią mi się niebieskie egipskie lotosy, ach te afrodyzjaki.

Moi panowie zachwycają się narcyzami i bratkami. Pani mama bardzo lubi, jak nazbierać jej kwiatów z łąki. Zawsze lubiła malować, a te bukiety na obrazach impresjonistów są najpiękniejsze. Muszę spytać ją o ulubionego malarza i będzie materiał na następny odcinek.

Mój synek właśnie mnie spytał, czy urodziny można obchodzić przez więcej dni, nie tylko jeden.

– Jasne, synku, jak greckie wesele, co najmniej dni siedem.

Siedem życzeń. Siedem książek, kwiatów siedem. Nic mnie nie odpręża tak jak obmyślanie prezentów, a wiadomo, ukoronowaniem tego są kwiaty (najmilej bez okazji). Chyba w myśl zasady, że darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.

A propos zębów, natura oswajała mnie bardzo wcześniej i różnymi sposobami. Zawsze bardzo marzyłam o psie. Jakie było moje zdziwienie, kiedy jako metrowa dziewczynka nachyliłam się nad suczką cioci, a ona chwyciła mnie zębami za nos. Spojrzałam w dół i ujrzałam, że nie jest sama, pod nią chowały się małe pieski. Potem były koty i moje psów siedem. Delfiny w rzece St. Louisie i aligatory. Białe małe pelikany na dachu mojego bananowego cadillaca 88'. Tak to jest jak się napatrzysz na czółówkę „Miami Vice”. Rzeczywistość Cię tam zabierze.

(Nie mogłabym mieć ptaka w klatce, za to na szczęście, co roku nad głową śmigają mi papugi, śmiejąc się beczelnie – w naturze. Czego chcesz więcej?)

Obecnie namiętnie oglądam Tęczowe Góry w Peru, a mój wieczny narzeczony marzy o alpaca (mam nadzieję: Miniaturce). Kto wie, czy nie skończy się to miodowym miesiącem w Andach...

Dziewięć żyć, siedem życzeń i alpaka.

To też nadaje się na tytuł książki.

A w sercu maj.

Pozdrawiam ciepło.



## **Józef Zdunek**

### **była cisza**

była cisza na Ziemi  
i w kosmosie  
już jej nie ma  
z poręki człowieka

teraz homo rozmyśla  
jak przywrócić spokój  
jak unicestwić hałas  
by wróciła cisza

homo myśli i myśli  
bezsukutecznie  
roztrząsa sprawę

ile czasu jeszcze trzeba  
by zwyciężył rozsądek  
i zakończyć sprawę

### **niewiadoma**

istniejąca przez wiele lat  
niewiadoma rozwiązana  
zaświeciła dobrą wiadomością  
jasną jak kometa z warkoczem  
sprzed lat

kometa poleciała  
w mroki Wszechświata  
wiadoma z niewiadomej  
została

jak zaowocuje w świecie  
ludzkiej ułomności  
czy będzie więcej radości  
i szczęścia

### **od zła trudno uciec**

co dobre łatwo utracić  
mimo ostrzegawczych  
znaków sumienia

gdy kontakt z dobrem  
się urywa  
człowiek upada

zło trzyma mocno  
w swoich szponach  
trudno się uwolnić  
ale ucieczka jest  
możliwa

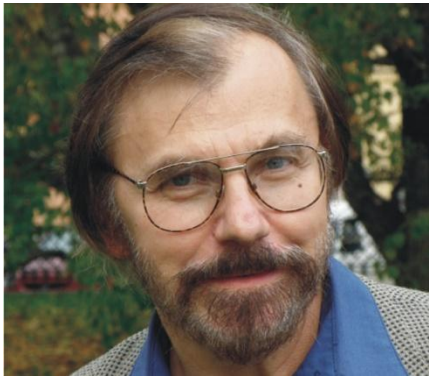
### **marzenie nadmierne**

marzyć w nieskończoność  
nie ma sensu  
to nie pomoże

marzenie nadmierne  
jest bezskuteczne  
jak przelewanie pustego w próżne  
samym marzeniem nie osiągniesz

celu ani szczęścia

## Listy do Pani A. (214)



Fot. Andrzej Dębowski

## Wiosna i diabeł

Droga Pani!

Maj, to – jak twierdzą niektórzy – najpiękniejszy miesiąc roku. Nie jestem przesadnie czuły na sentymentalizmy, ale obiektywnie i bez egzaltacji przyznaję, że to prawda. Nie znaczy to, że nie czekam na czerwiec oraz letnie, wakacyjne miesiące. Od maja do września świat wydaje się lepszy niż zazwyczaj, ale przecież jest piękny o każdej porze roku; może jawi się inny, ale nawet w swej pozornej ponurości jesiennej czy surowości zimowej nie traci nic ze swojej estetyki. Może innej niż wiosenna, ale gdyby nie było na świecie i w ludziach odmian, to jaki stałyby się ponury, ciemny, pozbawiony radości. Po prostu diabelski.

Widziałem niedawno w telewizji program o egzorcyzmach. Są to – jak przedstawiano – bardzo brutalne rytuały, łącznie z biciem delikwenta, z którego w taki ekstremalny sposób wypędza się „diabła”. Katabazy przywiązują „opętanego” do stołu, krępują ręce i nogi, a nawet na nim siadają. Dziwię się, że nie biorą pod uwagę tego, że taki diabeł może przy okazji w takiego „kapłana” wniknąć. Nie powiem którejdy. Ale oni podobno to lubią...

Bardzo się dziwię, że w XXI wieku dzieją się takie rzeczy, i to w obecności domniemanych duchownych, tzw. egzorcystów. Dla mnie są to albo zacofani ludzie, albo psychopaci, sadyści, którzy powołują się na boski „autorytet”. A może to jest dla nich opłacalne w wymiernej walucie?

Jeszcze bardziej dziwi mnie, że są ludzie, poddający się bezmyślnie takim praktykom. Dodajmy, że oficjalnie są one zabronione przez Kościół. Za „opętanego” można od biedy kogoś uznać, jeśli jego zachowanie pozostaje bez zmian pomimo leczenia psychiatrycznego i psychoterapeutycznego. A egzorcyzm nie ma polegać na zniewalaniu, namaszczaniu salcesonem i torturach, ale na specjalnej modlitwie. Ale co to znaczy „specjalnej”? Wtedy zakrawałoby to na jakąś magię, hokus-pokus, a więc byłoby to nie egzorcyzm, a idiotyzm.

Mam wrażenie, że chrześcijaństwo od dawna zostało skażone zabobonem. Nie tylko zresztą chrześcijaństwo. Odkąd ludzie zaczęli odkrywać religię, czynili to na sposób „ludzki”.

Z drugiej strony jak mieli to robić? Czuli bóstwo jako przewodnika stada. Bóstwo z czasem urastało do rango monarchy, pojawiali się bogowie do specjalnych poruczeń. Wyobrażenia te nabierały charakteru coraz bardziej hierarchicznego, na kształt monarchistycznych struktur. A więc Pan Zastępów, groźny, niedostępny demiurg, cała chmara wyżej i niżej postawionych aniołów, cherubinów, serafinów. Wizję taką przejęło chrześcijaństwo, które „wyprodukowało” cały tłum świętych. Wszystko to ma dla mnie charakter baśniowy, tyle mający wspólnego z rzeczywistością, co opowieść o krasnoludkach. (W sierotkę Marysię można jeszcze uwierzyć).

Ludzka wyobraźnia nie jest w stanie, i nigdy nie będzie mogła, ogarnąć tajemnicy metafizycznej. Co więcej, nie znajdzie innego języka, jak tylko ludzki, do opisanego i nazwanego, choćby fragmentarycznego, owej Wielkiej Tajemnicy. Tak powstają baśnie, legendy, „dogmaty”. Ludzom są potrzebne takie punkty odniesienia, analogie do znanego im świata. Stąd spory na tle religijnym, dzielenie na „lepszych” i „gorszych”. Kapłani od wieków podsycaли lęk przed bogami, Bogiem, „obcymi” – którzy nie są z „naszej paki”. Przekroczenie jakiejś umownej ortodoksji, tradycyjnego kanonu wierzeń, staje się czymś niebezpiecznym, „grozi śmiercią lub kalectwem”.

Przecież do nie tak dawna Kościół zabraniał ludziom czytać Ewangelię. Mamy tam wprawdzie odwołania do potocznych pojęć, ale język jej jest symboliczny, odkrywa w sposób metaforyczny pewne, wciąż aktualne prawdy o boskim miłosierdziu, wskazuje na właściwe współżycie międzyludzkie, mówi o tym, czego wymaga od nas Bóg, który jest wolnością, miłością, a nie policjantem i prokuratorem; żadnym sędzią, który za dobro wynagradza, a za złe karze. To właśnie wierzenia rodem z czasów, kiedy pierwotny człowiek padał na twarz przed ogniem, a potem w tym ogniu palił innowierców. Rzeczywistość metafizyczna oraz ta, którą znamy z autopsji, to dwa różne światy. Mamy przecież najrozmaitsze ograniczenia, zdolności, charakter. Bóg nie byłby Bogiem, gdyby o tym nie wiedział już w samym momencie stworzenia. To wyłącznie nam są potrzebne różne cuda-wianki, które sobie wymyśliłyśmy dla lepszego samopoczucia, albo – szerzej – do trzymania mas w ryzach. Na porządku dziennym spotykamy hołdujące temu środowiska, w gruncie rzeczy absurdałne i prymitywne. Pozwólmy jednak każdemu wierzyć w to, co chce, w jaki sposób chce i potrafi.

Ale zrobiłem Pani „katechezę”. Zupełnie jakbym celebrował nabożeństwo majowe. Po prostu dzielię się z Panią na gorąco tym, co mnie oburza, drażni, śmieszy, dziwi.

Oglądałem niedawno archiwalnego „Revizora” w znakomitej obsadzie. Teraz mamy dużo mniej aktorów tej klasy, jak tamta starsza. Myślałem z żalem, że było to przedstawienie z dużą liczbą znakomitych nieboszczyków. Zastanawiam się, czy nowoczesność polega na bełkotliwości, co często obserwuję wśród młodych aktorów? Gdzie podziła się dykcja, już nie mówię o kreatywnej wyobraźni? Choć może nie jest tak najgorzej, bo

jednak istnieją szkoły teatralne, chociaż kadra też niekiedy nie dorasta do starych, legendarnych profesorów.

Gorzej jest w poezji, bo „pisać każdy może”. Kiedy patrzę na składy jury rozmaitych konkursów, to w dziewięćdziesięciu procentach mamy jakieś nieznane nazwiska. Często zasiadają tam różne panusie z lokalnych klubików literackich, domów kultury, nie brakuje nauczycielek. A przecież pamiętamy świetnych pisarzy i poetów, którzy niegdyś zasiadali w rozmaitych sądach konkursowych. Były to autorytety. Od kogo ma się uczyć dziś początkujący literat? Może to znowu narzekanie starca, ale trudno się oprzeć takiemu wrażeniu.

Przysłał mi Eugeniusz Kurzawa następny tom swoich wspomnień „Plac Słowiański 12”. I tu odnalazłem swój, zresztą bliski całemu tamtejszemu pokoleniu, świat młodzieży studenckiej, klimaty panujące w ówczesnych akademikach, imprezy w zielonogórskim „Tekturowcu”. Na zdjęciach ładne dziewczyny, ubrane w estetyczne sukienki. Nie było wtedy czupiradeł w bryczesach i gładach oraz innych dziwolągów. Dużo mniej było chamstwa i zwykłego chuligaństwa. Poczuję się, jakbym wrócił do tamtych czasów; jakby one we mnie zamrtwychwstawały.

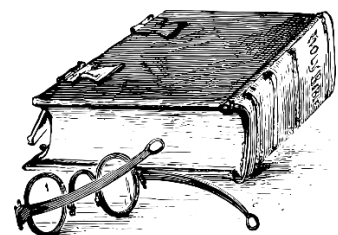
Wspomina Kurzawa swoją działalność dziennikarską, społeczną, organizowanie różnych imprez kulturalnych, spotkań, wycieczek, zabaw... Nie byłem nigdy społecznikiem, ale odnalazłem jedną cechę, którą mamy wspólną. To niechęć do rannego wstawania. Identyfikacja jak Gienek, na pytanie dlaczego zostałem dziennikarzem, podawałem właśnie tę niechęć, jako główną motywację.

Pamiętam, że któraś z moich dziewczyn, mająca chyba wobec mnie „poważne zamiary” odeszła, kiedy jej powiedziałem, że nie będę w życiu pracował. Oczywiście, miałem na myśli „od-do”, ale tego nie dopowiedziałem. Zamierzchłe czasy. Nawet nie pamiętam, która to była dziewczyna. Teraz nie będę jej poszukiwał, bo to już byłoby zaloty na dwa szroty... Dobrze jednak wracać do czasów młodości, odetchnąć trochę od dzisiejszych codziennych bagien.

Coraz rzadziej zaglądam też do „rewelacji” facebookowych, bo tam ploty i hejty, z których nic nie wynika. Myślę, że gdyby małpy prowadziły portal społecznościowy, to przynajmniej byłoby konkretnie wiadomo, gdzie są najlepsze banany. Pomimo wszystko na wiosnę świat istotnie jest piękniejszy, co warto dostrzegać.

Życzę Pani wiele radości z odkrywczych zauważeń, i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski



## Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

## W stronę światła, w stronę czułości

### O „Krajobrazie światłoczułym” Eligiusza Dymowskiego

Tom *Eligiusza Dymowskiego* „Krajobraz światłoczuły” jest jednym z tych zbiorów poetyckich, do których wraca się nie z przyzwyczajenia, lecz z potrzeby – jak do miejsc oszczędnych w słowach, a jednocześnie głęboko naznaczonych obecnością człowieka w jego najbardziej wewnętrznym wymiarze. To książka, która – choć złożona z miniatur – otwiera przed czytelnikiem pejzaż zaskakująco szeroki: duchowy, egzystencjalny, metafizyczny. Każdy wiersz jest tu jak błysk światła na powierzchni wody, jednocześnie delikatny i ostry, czuły i nieubłagany, kruchy i trwały.

---

#### Andrzej Dębowski

---

Dymowski od dawna fascynuje swoją twórczą konsekwencją. Jego poezja nigdy nie potrzebowała ornamentyki, nie ulegała pokusom retorycznego rozmachu czy ozdobności. Jest to głos konsekwentnie wyciszony, subtelny, a zarazem przejrzyisty w swojej metafizycznej głębi. W tym tomie owo wyciszenie osiąga punkt niemal absolutny: słowa pojawiają się jak krople, a między nimi pulsuje przestrzeń, w której odbija się doświadczenie chwili, okruchu, czułości, trwania i kresu.

Już sam tytuł tomu otwiera wielopozomową perspektywę interpretacyjną. *Krajobraz światłoczuły* można rozumieć dosłownie – jako krajobraz reagujący na światło, zapis jasności i ciemności, wrażliwy na każdy

promień i każdy cień. Ale można go czytać również metaforycznie: jako ludzkie wnętrze, które rejestruje doświadczenia niczym klisza fotograficzna; jako pamięć, która zachowuje blask chwil, zanim zgaśnie; jako duchową wrażliwość, stale gotową drzeć pod wpływem najmniejszego dotknięcia życia. I wreszcie jako przestrzeń, w której światło staje się synonimem prawdy – prawdy, której poeta chce być rzecznikiem, choć wie, że bywa ona nieuchwytna, krucha, a czasem bolesna.

Ta światłoczułość ma w tomie charakter podwójny: jest i łagodną czułością wobec wszystkiego, co kruche, i bolesną świadomością przemijania. Dymowski patrzy na świat z taką delikatnością, jakby każde zjawisko mogło za chwilę zniknąć – i dlatego trzeba je uchwycić, zapisać, ocalić. W jego wierszach chwila staje się wartością samą w sobie, a jednocześnie świadectwem czegoś większego: że nawet w okruchu kryje się istotna prawda o człowieku.

W krótkim wierszu *Chwila* poeta sprowadza cały dramat ludzkiej kondycji do prostego napięcia między nieufnością a pragnieniem bliskości. „Nie ufaj dłoniom / są zwinne i niepewne / do wiatru podobne / to serce / szepcze miłość” – zapisuje. Już tu pobrzmiewa charakterystyczny ton tomu: napięcie między ulotnością a pragnieniem trwałości, między kruchością a potrzebą dotyku, między tym, co fizyczne, a tym, co duchowe. Dłonie – symbole działania, obecności, komunikacji – zawodzą. Jedynie serce pozostaje wierne swojej funkcji: szeptania miłości.

W innych wierszach chwila staje się bramą do doświadczenia światła. W *Budzeniu się majowego świtu* drobny szczegół – łąza, która „wydaje się rwącą rzeką” – urasta do rangi metafory kondensującej całe napięcie między czułością a niepokojem. A jednak to nie łąza, ale „słońce otwiera oczy”, jakby rzeczywistość sama stawała się świadkiem ludzkiego istnienia. U Dymowskiego świat jest współuczestnikiem naszych emocji: zasłony nieba ciemnieją, ptaki tulą się „spłoszone księżycem”, a człowiek szuka snu, który przychodzi zbyt wcześniej albo zbyt późno. Czas traci tu stabilność; jedynym trwałym punktem pozostaje światło.

W wierszach Dymowskiego obecna jest również fascynacja codziennością – nie tą zwykłą, lecz tą, która poetycko się odsłania, jeśli tylko pozwolić sobie na odpowiednią uważność. W *Rzymie na Piazza Navona* jest miniaturą niemal impresjonistyczną: promienie słońca, espresso, „kruchej filiżanki” czułość, życie „jak woda w szklance pita haustami – do dna”. To poezja, która nie zatrzymuje się na powierzchniowym obrazie, ale draży, wnika, pokazuje, że w najprostszej rzeczy kryje się metafizyka. Jakby każde doświadczenie mogło stać się ikoną większej tajemnicy.

Jednocześnie *Krajobraz światłoczuły* to tom przesiąknięty obecnością śmierci. Ale nie śmierci spektakularnej czy patetycznej – raczej tej wpisanej w porządek świata, obecnej w zmarszczkach czasu, w ciszy domów, w zarośniętych polach matki, w pustym talerzu pozostawionym na wigilijnym stole. W wierszu *Cienie późnoletnich fotografii* wspomnienia

ożywają nie w wyniku wzniosłych uniesień, lecz dzięki drobnym obrazom: wygaszony piec, chabrowe wino, dzikie osty. Ten świat jest pełen bólu, ale jednocześnie pięknie wierny temu, co minęło. Wspominając matkę, poeta potrafi jednym zdaniem przywołać całą przestrzeń ciepła i troski: „czy w niebie także robisz swetry na drutach” – pyta, a w pytaniu tym mieści się nie tylko pamięć, lecz także miłość, brak i tęsknota.

Śmierć pojawia się też jako temat z filozoficzną głębią. W wierszu *Szkoła* poeta zapisuje: „zapisuję się do szkoły umierania / z radością oblewam końcowy egzamin / i tulę się do życia”. To niezwykła triada: umieranie, radość i tulenie się do życia. Dymowski nie boi się mówić o kresie – przeciwnie, traktuje go jako moment prawdy. W wielu wierszach, zwłaszcza tych dedykowanych zmarłym przyjaciółom, śmierć jest nie tyle końcem, ile dopełnieniem, nie tylko bólem, ale i przesłaniem. W *Śmierci* zapisuje: „zawsze przychodzi za wcześniej / nigdy w porę / bez zaproszenia”, jednak w kontekście całego tomu te słowa brzmią jak gorzki realizm, nie rezygnacja.

Poezja Dymowskiego jest głęboko zakorzeniona w obrazowaniu natury. Drzewa, rzeki, kamienie, wiatr – wszystko to staje się nie tylko elementem świata przedstawionego, ale również symbolicznym sposobem mówienia o człowieku. W *Rada* poeta stwierdza wprost: „o starości / rozmawiaj z drzewami / one najlepiej wiedzą / jak czerpać radość z ziemi”. Natura nie jest tu ozdobą, lecz mistrzem. Jej czas, jej cykliczność, jej milczenie, jej czułość wobec życia i śmierci – wszystko to czyni ją zwierciadłem ludzkiego losu.

Tom *Krajobraz światłoczuły* imponuje również konsekwencją formalną. Są to wiersze-miniatury, często kilkuzdaniowe, ale geste od znaczeń. Poeta wie, że im mniej powie, tym więcej wybrzmi w ciszy. To jedna z największych sił tego zbioru: przy całej swojej emocjonalności Dymowski nie pozwala sobie na nadmiar, nie dopowiada, nie tłumaczy. To poezja, która ufa czytelnikowi – jego wrażliwości, jego doświadczeniu, jego pragnieniu sensu.

Czułość jest w tych wierszach obecna w sposób nieoczywisty: nie jako sentymentalizm, lecz jako uważność. Jest to czułość, która potrafi objąć zarówno człowieka, jak i świat, zarówno życie, jak i śmierć, zarówno piękno, jak i cierpienie. Szczególnie przejmujące są wiersze osadzone w konkretnych miejscach: w Palmirach, pod płonącą katedrą Notre Dame, w szpitalnej sali, na cmentarzu. W każdym z nich poeta zachowuje niezwykle wyuczucie – potrafi połączyć konkretny obraz z metafizyczną głębią, nadając temu, co jednostkowe, wymiar uniwersalny.

W wierszu *Notre Dame de Paris* Dymowski zapisuje scenę pożaru katedry, ale czyni to tak, jakby mówił o płonącym ludzkim sercu. „Bóg modlił się za smutek człowieka na kolnatch” – zdanie to brzmi jak czysta teologia wpisana w poezję, a jednocześnie jest jednym z najczystszych obrazów empatii wobec ludzkiego bólu.

(Dokończenie na stronie 16)

# W stronę światła, w stronę czułości

## O „Krajobrazie światłoczułym” Eligiusza Dymowskiego

(Dokończenie ze strony 15)

W tomie pojawia się również refleksja nad winą, współczuciem i odpowiedzialnością. Obraz Piłata, który „nie znalazł odwagi / spojrzeć Matce w oczy”, staje się symbolem braku odwagi wobec cierpienia, a jednocześnie lustrem współczesności. Dymowski nie moralizuje, nie osądza – ale jego słowa niosą wyraźny apel o prawdę, dobro i wierność sumieniu.

Niezwykle przejmujące są wiersze dotykające samotności, zwłaszcza tej naznaczonej starością. *Wariatka spod „Osiemnastki”, Bez sentymentów czy sceny z domu matki* ukazują świat, w którym samotność jest nie tylko doświadczeniem, ale także pytaniem o sens ludzkiego losu. A jednak nawet tu pojawia się światło: czasem ledwo widoczne, ale nie podające się ciemności.

Tom kończy się wierszem o miłości i wierze w jej zmartwychwstanie. W całej tej poezji widać bowiem głębokie przekonanie, że nic, co prawdziwe, nie ginie; że świat, choć bezradny i pełen bólu, nosi w sobie obietnicę. Światłoczułość to przecież nie tylko zdolność rejestrowania światła, ale też zdolność jego oczekiwania.

*Krajobraz światłoczuły* jest książką niezwykłą. Nie tylko dlatego, że dotyka fundamentalnych zagadnień ludzkiego życia – chwili, czułości, pamięci, cierpienia, kresu. Nie tylko dlatego, że jest formalnie purystyczna i zachwycająco konsekwentna. Przede wszystkim dlatego, że tworzy przestrzeń, w której człowiek może odnaleźć własne odbicie: ciche, delikatne, pełne światła i cienia.

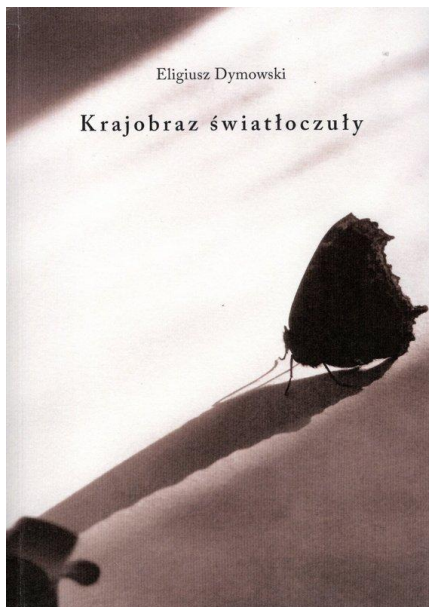
Poezja Dymowskiego – oszczędna, światłoczuła, czuła – jest jak fotografia wykadrowana z największą uwagą: nic zbędnego, nic przypadkowego. Wiersze są tu jak okruchy istnienia, które autor podnosi z ziemi, oczyszcza i podaje czytelnikowi z taką pokorą i taką wrażliwością, że trudno pozostać wobec nich obojętnym.

To tom do powolnej lektury. Do czytania w ciszy. Do dotykania słów jak kruchych naczyń. Do wracania. Do odkrywania światła, które odbija się – czasem mocno, czasem zaledwie muśnięciem – w każdym wersie.

Czytając *Krajobraz światłoczuły*, człowiek staje się bardziej uważny, bardziej czuły, bardziej świadomy własnego istnienia. I może właśnie to jest największą wartością tej poezji: że przypomina, iż każdy z nas jest częścią krajobrazu, który, jeśli tylko pozwolimy mu przemówić, okazuje się nieskończeniem światłoczuły.

A wszystko to nabiera jeszcze głębszego znaczenia, kiedy pamiętamy, kim jest autor tego krajobrazu. Eligiusz Dymowski – fran-

ciszkanin, doktor teologii, człowiek wieloletniej praktyki duchowej i naukowej – niesie w swoich wierszach ten sam rodzaj skupienia, który znamy z tradycji kontemplacyjnej: ciszę, w której dojrzeva sens, delikatność spojrzenia, które nie ocenia, lecz słucha, i mądrość, która wyrasta z doświadczenia służby światu i ludziom. Jego poezja, choć zanurzona w konkretach codzienności, otwiera się ku temu, co metafizyczne; choć mówi szeptem, niesie tonację modlitwy; choć traktuje o kruchości, tchnie wiarą w światło, które przenika wszystko.



Dymowski pozostaje poetą uważności, ale także duchownym, który przekracza granice konfesyjnego języka – jego wiersze nie są kazaniem, lecz świadectwem człowieka, który patrzy na świat z czułością Franciszka z Asyżu, z pokorą wobec tajemnicy życia i śmierci, z pragnieniem ocalenia najmniejszego odblasku dobra. Jest w nich ślad teologa, ale przede wszystkim człowieka poszukującego i wiernego: wiernego życiu, światłu, prawdzie. Dlatego *Krajobraz światłoczuły* nie jest jedynie tomem poetyckim. To zapis czuwania. Modlitwa bez patosu. Cicha obecność.

I być może właśnie dzięki temu – dzięki temu duchowemu zakorzenieniu, które nigdy nie staje się narzucające – wiersze Dymowskiego potrafią dotrzeć tam, gdzie często brakuje słów: do najwrażliwszych miejsc ludzkiego doświadczenia, do przestrzeni, które trzeba nie tyle opisywać, ile dotykać światłem.

A wszystko to nabiera jeszcze głębszego znaczenia, kiedy pamiętamy, kim jest autor tego krajobrazu. Eligiusz Dymowski – franciszkanin, doktor teologii, człowiek wieloletniej praktyki duchowej i naukowej – niesie w swoich wierszach ten sam rodzaj skupienia, który znamy z tradycji kontemplacyjnej: ciszę, w której dojrzeva sens, delikatność spojrzenia, które nie ocenia, lecz słucha, i mądrość, która wyrasta z doświadczenia służby światu i ludziom. Jego poezja, choć zanurzona w konkretach codzienności, otwiera się ku temu, co metafizyczne; choć mówi szeptem, niesie tonację modlitwy; choć traktuje o kruchości,

tchnie wiarą w światło, które przenika wszystko.

Dymowski pozostaje poetą uważności, ale także duchownym, który przekracza granice konfesyjnego języka – jego wiersze nie są kazaniem, lecz świadectwem człowieka, który patrzy na świat z czułością Franciszka z Asyżu, z pokorą wobec tajemnicy życia i śmierci, z pragnieniem ocalenia najmniejszego odblasku dobra. Jest w nich ślad teologa, ale przede wszystkim człowieka poszukującego i wiernego: wiernego życiu, światłu, prawdzie. Dlatego *Krajobraz światłoczuły* nie jest jedynie tomem poetyckim. To zapis czuwania. Modlitwa bez patosu. Cicha obecność.

I być może właśnie dzięki temu – dzięki temu duchowemu zakorzenieniu, które nigdy nie staje się narzucające – wiersze Dymowskiego potrafią dotrzeć tam, gdzie często brakuje słów: do najwrażliwszych miejsc ludzkiego doświadczenia, do przestrzeni, które trzeba nie tyle opisywać, ile dotykać światłem.

**Andrzej Dębowski**

Eligiusz Dymowski, *Krajobraz światłoczuły*. Wstęp: Wojciech Lięgeza. Opracowanie graficzne: Karolina Limburska. Wydawnictwo Austeria, Kraków Buda-peszt Syrakuzy, 2025, s. 88.

## Eligiusz Dymowski

### Krajobraz światłoczuły

nie pozwól umierać wodzie  
błysk tafli usypia wszak czujność  
wie o tym dobrze kamień  
kiedy przebija jej serce

### Wolność

nierzak się sama zapętlę  
że nawet księżyc  
woli zza chmur spoglądać  
aby nie spłoszyć zakochanych

### Pasaże

z wiekiem stają się cieniem  
połamanego drzewa

skamieniała twarz  
wietrzeje i rozpada się na kawałki

myśli smakują wiatr  
obojętnieją

nikt tu nie pyta o cenę cierpienia



# Andrzej K. Waśkiewicz w dwóch tomach

Ukazały się wreszcie, 13 lat po śmierci autora, „Poezje zebrane” **Andrzeja K. Waśkiewicza**. Fakt, wielu wybitnych twórców dłużej czekało na wydanie swoich dzieł zebranych. Poza tym Waśkiewicz – wbrew temu, iż znani poeci często trafiają do pisarskiego czyścica – był i jest przez cały czas obecny wśród czytelników. Złożył się na tę obecność druk kilku pozycji, które ukazywały się średnio co dwa lata od momentu jego odejścia w 2012 r. Wyliczmy. Wspomnienia: „Andrzej K. Waśkiewicz. Miejsca opuszczone” (Toruń 2012) i „Andrzej K. Waśkiewicz – miejsca odwiedzane” (Warszawa 2014) oraz „Andrzej” (Gdańsk 2017), dwie pozycje krytycznoliterackie: „Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1962–2012” (Zielona Góra 2014) oraz „O literaturze lubuskiej (szkice, recenzje i inne teksty)” (Zielona Góra 2016), prace okołoliterackie: „Jedzenie jest niezdrowe. Ale przyjemne” (Ochla 2016 i 2017), „Relacje” (Warszawa – Zielona Góra, Gdańsk) (Warszawa – Gdańsk 2018), czyli listy A. Waśkiewicza i Jerzego Leszina Koperskiego, „Dedykacje (dla Andrzeja K. Waśkiewicza)” (Gdańsk 2023). Ponadto podpórką pamięci o nim jest przyznawana rokrocznie w Zielonej Górze Nagroda Literacka im. Andrzeja K. Waśkiewicza, a także odbywające się w Wilkanowie pod Zieloną Górą w latach 2012–2016 „Andrzejki Waśkiewiczowskie”. Można zdecydowanie stwierdzić, że AKW nie został pośmiertnie zapomniany.

Z końcem 2025 roku czytelnicy doczekali się dwutomowego zbioru poezji przygotowanego przez prof. Mariana Kisielea z jego wstępem i w opracowaniu krytycznym. To cały dorobek poetycki Andrzeja K. Waśkiewicza. Bardzo ważna pozycja dla literatury polskiej. Nie mogę się jednak zgodzić z proponowaną przez M. Kisielea (we wstępie do tegoż dzieła) sugestią, iż „Na wyobraźnię poetycką Waśkiewicza wpływ miały dwie ideologie: »czarna« i »czerwona«. Pierwszej (faszyzmu) doświadczył jako dziecko. (...) Druga ideologia (komunizm), poznawana przez półwiecze, objawiła mu się jako wielka parada. Dwojakość przeżyć uzmysłowiła poecie, że zarówno jemu samemu, jak i jego generacji przypadł w udziale los niezwykajny: »zawsze między«; »między odmową a udziałem / między / jawą i snem”. Uważam, iż propozycja takiej alternatywy jest uproszczeniem i ograniczaniem poetyckiego uniwersum Andrzeja Waśkiewicza. Nie wyobrażam sobie, żeby zgodził się zamknąć się w tego rodzaju poetyckiej klatce.

Poza tym – jeśli już na siłę uwzględnić ideologie – prof. Kisiel zupełnie nie bierze pod uwagę w swych rozważaniach, że od zmian ustrojowych, powiedzmy w roku

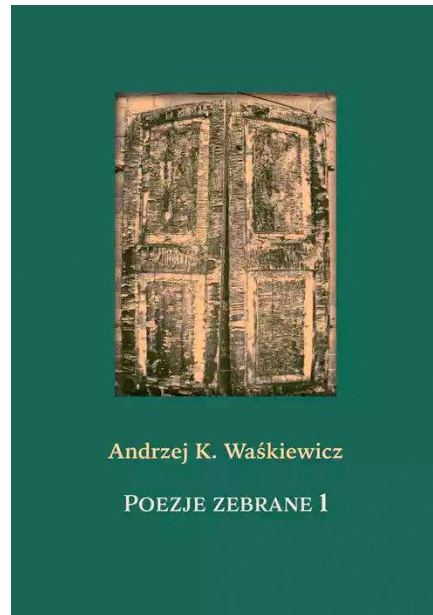
1989, do śmierci AKW upłynęły kolejne 23 lata. Szmat czasu. Dlaczego nie patrzeć na twórczość Waśkiewicza z perspektywy tychże dat i lat jakże istotnych dla kraju? Wprowadzono wtedy bocznymi drzwiami kapitalizm, a konsekwencje tego kroku dla twórców, dla literatury okazały się niewyobrażalne. Ukazały się w literackiej prasie i poza nią różnego rodzaju wypowiedzi Waśkiewicza o „wolnym rynku”, chociażby szkic o rynku książki wygłoszony podczas jednego ze Zjazdów ZLP. Jednakże redaktor „Poezji zebranych” nie uwzględnił tego rodzaju (kapitalistycznych) doświadczeń granicznych Waśkiewicza. Nie mam miejsca na szersze rozważania w tej materii więc tylko przy tej niezgodzie pozostanę.

Oba tomy AKW są istotne dla poezji polskiej, ale też bardzo ważne dla lubuskiego środowiska literackiego, z którego Waśkiewicz się wywodził, ponieważ po raz pierwszy w historii literatury na Środkowym Nadodrzu ukazały się dzieła zebrane. Żaden z wielu autorów, który tworzyli na tym obszarze po II wojnie światowej, nie doczekał się tego rodzaju summy! Pierwszy z tomów „Poezji zebranych” jest w zasadzie niemal „lubuski”. Redaktor wydania zbudował bowiem obie książki zgodnie z chronologią ukazywania się poszczególnych zbiorów wierszy. Waśkiewicz debiutował w 1963 r. arkuszem „Wstępowanie” wydanym przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. Potem notujemy: „Strefę pamięci” (1965), „Dziedzictwo” (1966), „Przestrzeń po człowieku” (1967), „Próbie uzasadnienia” (1970), „Zapis z nieobecności” (1971), „Tożsamość” (1973) i „Bezsenną jawę” (1977). A zatem do dnia wyjazdu z Zielonej Góry we wrześniu 1979 r. napisał na Ziemiach Odzyskanych aż osiem zbiorów wierszy. Jeszcze wydał muzealny tomik „W granicach doświadczenia” (1994) oraz „Horyzont zdarzeń” (1999). I ten dorobek stanowi prawie połowę „Poezji zebranych”. Utwory składające się na tom drugi powstały w umownym „okresie gdańskim”. Dzieło jest imponujące, gdyż oprócz drukowanych wierszy kryje się w nim (i za nim) także interesująca konstrukcja teoretyczna (formulizm), a w wielu wstępach i posłowach do tomików (publikowanych w opracowaniu obu książek) odczytujemy filozofię budowaną przez poetę na użytek własnej twórczości. Podczas zielonogórskiej promocji „Poezji” w Bibliotece Norwida (wcześniej była promocja w Gdańsku) prowadząca prof. Małgorzata Mikołajczak, jak też prof. Marian Kisiel wielokrotnie odnosili się do zawartych w wierszach AKW intrygujących przesłań, tropów, odnośników, co wywołało interesującą dyskusję wskazującą, iż utwory poety są nadal żywe i odbierane w różnych interpretacjach.

Jako puentę do wierszy zebranych pozwolę sobie na cytat z posłowania L. Żulińskiego do zbioru „Horyzont zdarzeń” (1999): „Poezja Waśkiewicza jest wspaniałym i wielkim metafizyczno-ontologicznym traktatem, jest wizją całości istnienia i w tej mierze ma obecnie niewiele równych sobie konkuren-

tek wśród liryki”. I w takim ujęciu chciałbym widzieć twórczość Andrzeja.

Eugeniusz Kurzawa



Andrzej K. Waśkiewicz

POEZJE ZEBRANE I

Andrzej K. Waśkiewicz, „Poezje zebrane”. Marian Kisiel (red.). Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku, Fundacja Światło Literatury, Gdańsk 2025.

## Światłość istnienia

„Światłość istnienia” – tytuł malarski, ukazujący coś efemerycznego i kruchego, jednak tomik ten jest pełen muzyki, ma swoistą melodykę, w której czytelnik może się całkowicie zanurzyć. Połączenie poezji i muzyki, tak bym określiła ten zbiór wierszy, zawiera on bowiem formy klasyczne: oktostychy, ronda i triolety, które chyba nie są dziś bardzo popularne w literaturze. Tomik **Danieli Ewy Zajączkowskiej-Hynas** to powrót do formy klasycznej, która też może wyrazić ból egzystencji, tęsknotę za przeszłością, lęk, empatię, miłość. Muzyczne nawiązania możemy napotkać w wielu utworach tego tomiku, wiersz „Wędrówka ducha” odwołuje się do Koncertu fortepianowego e-mol op.11 Fryderyka Chopina: „Jestem u siebie choć nie ma mnie wcale / śmierci swej uczyć lecz na śmierć nie żałę”. W muzyce Fryderyka Chopina są emocje i w wierszu też są emocje.

Utwory zawarte w tomiku odczuwamy wszystkim zmysłami, są one niesłychanie sensualne. Zacytuję choćby fragment utworu „Zapach śniegu”: „Śnieg pachniał wiosny obietnicą / smak twoich ust był poziomkowy”. Zachwylił mnie też wiersz o poezji i o samej autorce „chwila wiersza”:

(Dokończenie na stronie 18)

# Światłość istnienia

(Dokończenie ze strony 17)

„Na krótką chwilę wiersza przysłałam świat zobaczyć / tkliwie dotkliwie dotknąć piękna i marności”. Poeta dotyka słowami świata, tego, co w nim ulotne i kruche. Próbuje ocalić przed zagładą rzeczy przemijające. Słowa jednocześnie potrafią przynieść ukojenie, ranić, burzyć i budować, powodować, że umieramy i na powrót się rodzimy.

Tomik ten to podróż w głąb kultury europejskiej, w zakamarki malarstwa, rzeźby, architektury, muzyki, ale także literatury i religii chrześcijańskiej. To podróż przez różne epoki i style w sztuce, od średniowiecza do czasów współczesnych. Wiersze te stanowią interpretację dzieł muzycznych lub malarskich. „Barok Beksińskiego”: „Ginące miasta i kosmiczne demony / apokalipsy sen upostaciowiony / samotność uciekinierów i ginących / przeszłość i przyszłość więźniów piekła przemocy”. I nawet osoba, która nigdy nie widziała obrazów Zdzisława Beksińskiego, czytając ten wiersz odczuwa niepokój, trwogę, samotność i zagubienie wśród ruin świata.

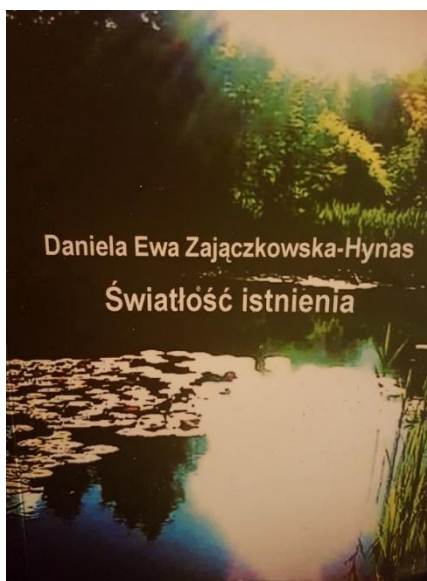
Autorka odmalowuje także słowem łódzkie i podłódzkie pejzaże. Spacerujemy wraz z nią nad Stawami Jana, nad stawami na Młynku, wędrujemy przez zielony Las Łągiwnicki. Dla mnie bardzo łódzki, miejski jest wiersz „Nokturn marcowy”: „dygoczący tramwaj przepadł nagle za zakrętem / drzewa w rzędach przypominają złowieszczą armię / bije północ czas znowu zgubił kolejną datę”. Łódź pełna jest takich tramwajów, które mijają nas wiecznie spóźnione. „Miasto Łódź które bywa że mnie boli / w którym los mój plecie się i mozoli” – to miasto kontrastów, zapomnianych, ciemnych podwórek i odnowionych kamienic, nowych apartamentowców (które kiedyś zwyczajnie nazywane były blokami) i dziewiętnastowiecznych ścian z czerwonej cegły.

Wiele wierszy jest poprzedzonych dedykacjami dla bliskich, dla innych twórców, żyjących i tych, którzy odeszli. W tomiku tym odnajdziemy Pogodne Madonny namalowane na deskach kuchennych przez znanego łódzkiego malarza i grafika Waclawa Kondka, czy drzewa z wierszy jego żony Marii Kondek i grafiki ich córki Krystyny Kondek, przedstawiające twarze i domy. To portret całej artystycznej rodziny, trzech indywidualności artystycznych, które zapewne wzajemnie się inspirowały i żyły pod wspólnym dachem.

Czym jest ta „światłość istnienia”? Czy to nadzieja, że to, co ważne i wartościowe w kulturze europejskiej jednak przetrwa? Czy jest to pochwała dzieł artystycznych i zachwyt nad każdym ludzkim istnieniem, które jednak coś znaczy wobec nieskończoności? Gdzie tej światłości istnienia szukać? W dziełach artystycznych, w przyrodzie, w drugim człowieku, w ludzkim losie pełnym bólu, ale też radości? Blizni też może odmienić nasz świat, spowo-

dować, że nagle stanie się miejscem bardziej przyjaznym: „Ty nam jasnomówiąca i jasność czyniąca / lotnym swym wierszem zło świata odczyniająca” – to fragment tekstu, w którym jest sportretowana nieżyjąca łódzka poetka Grażyna Banaś. Zatem poezja potrafi zmienić świat i ludzi, uczynić, że stanie się on choć odrobinę lepszy. Chociaż przez krótki moment.

Szukamy spokoju, drobnych radości, zakorzenienia w wielkiej historii i w bliskiej rodzinie. Co zostawimy przyszłym pokoleniom? Poetka pozostawi swoje refleksje, przemyslenia, słowa, pełne muzyki i lęku. „Modłę się wierszem”, „Medytuję wyrazem” – pisze Daniela Ewa Zajączkowska-Hynas. I wprowadza nas w bardzo intymny świat pisania. Poeta jest przecież tylko sam ze sobą, no może tylko z białą kartką papieru, która jest jedynym świadkiem jego trudu i mozolnego układania słów.



Czego szuka poetka w sztuce, muzyce, w malarstwie, rzeźbie, literaturze? Piękna, pocieszenia, prawdy, czegoś trwałego i niezniszczalnego, siebie, ale też człowieczego bólu i lęków. Pragnie się poczuć częścią ludzkiej wspólnoty. Dostrzec światło, które także i w niej zamieszka. Jesteśmy światłem dla innych i inni są dla nas światłem. Bliscy, przyjaciele, czasem malarze, rzeźbiarze, kompozytorzy, których nie znaleźmy osobiście i nigdy osobiście nie poznamy. Jednak ich twórczość coś w nas zmienia, dotyka do żywego, wywołuje emocje, zachwyt.

Ukształtowała nas europejska kultura, jej malarstwo, literatura, architektura, muzyka, ale też religia chrześcijańska. Oglądamy albumy z obrazami, odwiedzamy muzea, chodzimy na koncerty. Poetka próbuje dodać coś od siebie do tej wielkiej skarbnicy twórczości artystycznej. Opowiada tylko w sobie właściwy sposób o dziełach muzycznych, malarskich, architektonicznych, o Bogu, który nie tylko jest w wielkich katedrach, ale mieszka wśród zwyczajnych ludzi, towarzyszy im w szarej codzienności. Katolickie rytuały dzieła rok na określone etapy i wprowadzają porządek w nasze życie.

Tomik ten składa się z trzech części: „Sen duszy”, „Światłość istnienia”, „Trud i piękno”. Wiersze wzajemnie się uzupełniają i dopełniają, każda część poprzedzona jest mottem i łączy je na pewno wspólny rytm i melodia oraz tematyka odnosząca się do dzieł artystycznych.

I znów wracam do samego pisania wierszy, do tej sztuki uprawianej w samotności, zepchniętej przez współczesny świat gdzieś na margines i uważanej za trochę dziwaczną: „splywa wiersz po powiece / banał życia słów godny / epitaflow na wstęde / Piszę wiersz”. Każdy wiersz zawiera bowiem część światła i część samego poety. To jego testament pozostawiony dla czytelnika.

**Magdalena Cybulska**

Daniela Ewa Zajączkowska-Hynas, *Światłość istnienia*. Biblioteka ZLP Oddział w Łodzi, Łódź 2025, s. 182.



## Płomień Fryckowskiego i płonności moje

Staję przed Państwem ze skromnym tomem wierszy zatytułowanym *Kochani między nami*.

Wiem, większość z Państwa, ze mną na czele, powie, że ów tytuł jest zbyt prosty, oklepny i niepoetycki. Jakich, w takim wymiarze, słów winien użyć uczeń, który pisze o swoim nauczycielu? Burza myśli grzmi, bo problemem ucznia jest **Jerzy Fryckowski**. Rabbi: *Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz* [J 3,2].

Tom pt.: *Kochani między nami* jest dowodem, że ofiara, jaką Fryckowski składa słowu, jest całopalna i nie podlega jakimkolwiek dyskusjom. Pozwolę sobie – wzorem Autora – być dosadny: to liryczne kieraszowanie ze wszech stron, wymierzone celnie w odbiorcę, ale wciąż pod iskrzącą tarczą języka. Tarczą iskrzącą prostotą, a zarazem odporną na modne dziś stylizacje.

Każdy wiersz roznieca inne emocje, każdy z nich jest jak rozdmuch, w którym ginie nie Autor, lecz czytelnik rozerwany granatem (owocem) frazy wymyślonej przez Fryckowskiego, który zaprasza nas do betlejemskiej stajni poprzez symboliczne góry, na które wspiął się bez tlenu, żeby naraz zachłysnąć się początkiem Człowieka Twórczego (*homo ar-tis*) w jaskini Lascaux.

*Kochani między nami* to droga czterech: podmiotu lirycznego, dwojga jego adresatów i mnie (Ciebie) Czytelnika. Płomienie wymyślone przez płomieniodawcę tańczą i tańczyć będą. Ja, jako czytelnik, dmuchać tu nie muszę, bo wiem, że żar tych wierszy będzie trwał.

Jerzy-rabbi, napisałeś – ociosałeś kruszec, do którego daleko złotu czy twardemu diamentowi. Drwisz z Czytelnika, któremu zależy jedynie na prostym przeżyciu wiersza. Twój Czytelnik przenigdy nie poleci w Kosmos, nie sięgnie Himalajów, nie wykrzyczy „swojego” w odwróconych do góry nogami katedrach Kanionu Kolorado – bo nie będzie Poetą takim, jakim jesteś Ty: szczerym, a więc kosmicznym, gotowym zdobywać i krzyczeć, aby splendor wiersza, nad którym czuwasz jak latarnik na przekór żywiołowi, był bezpiecznym portem, darem i radością.

Ojciec oddany dzieciom i kochający mąż – podmiot liryczny wierszy składających się na ów tom sprytnie przemycy erotyzm w utworach adresowanych przeciw do dzieci, a jednak nie stroni od adoracji tej, która mu te dzieci dała:

*Nie jesteś Neilem Armstrongiem  
ale zaraz postawisz pierwszy samodzielny krok  
na tej planecie  
która z daleka jest tak niebieska jak oczy twojej  
matki*

Czy można silić się na prostszą definicję miłości? Dalej, w tym samym wierszu, wyczytamy:

*nie patrz na prędkość Ziemi nie dogonisz  
zdrójcy  
ale zawsze znajdziesz moje dłonie  
upadniesz tam gdzie czekam*

Ojcowska piecza nad synem brzmi tu bardzo twardo, jakby stary polonista wprowadził nagle do naszej deklinacji kolejny przypadek: Zapewnik – (kto? kogo?) z pomocniczym pytaniem: *będzie chronił?*, ale czy właśnie nie taką jest powinność ojca?

I dalej – piecza ojca zatroskanego o dzieci i świadomego, że nadejdzie dzień, kiedy go fizycznie zabraknie:

*biegnijcie razem po ostatni oddech  
drżycie o każdą diagnozę u białych drzwi*

I dalej – proste, ojcowskie patrzanie na potomka:

*Nigdy nie będziesz Robertem Lewandowskim  
ale zawsze będziesz moim synem  
przynoszącym mi ból zaciśniętych kciuków*

Podmiot liryczny-ojciec wchodzi tu na najwyższy stopień podium, oddając cześć synowi.

Fryckowski znów narozrabiał. Podkreślił grubą krechę swoją obecność na polskiej mapie literackiej, chociaż tym razem wydał skromny, krótki tomik wierszy pt.: *Kochani między nami*. Cóż więcej miał opowiedzieć ów ojciec-poeta? Tylko to, co należy. Zrobił to bez patosu, bez pretensjonalnego obnoszenia się ze swoim talentem. Napisał od serca i genialnie. Tym samym skazał nas – czytelników na mnóstwo refleksji.

Ogromną zaletą tomu są reprodukcje rodzinnych zdjęć, które zagrały w nim rolę nie-tuzinkowych ekfraz. Zwykle rodzinne fotki,

łapaczki codzienności, tej jeszcze czarno-białej, peerelowskiej. Autor zaprosił tym samym wszystkich czytelników bezpośrednio do siebie i po raz enty dowiódł, że jest wielki.

Dziękuję Ci – Rabbi, żeś mnie też zaprosił. Do zobaczenia na lirycznych szlakach.

**Mateusz Brucki**



Jerzy Fryckowski, *Kochani między nami*. Redakcja: Andrzej Chłodziński. Korekta: Weronika Malik, Kazimierz Słomiński. Zdjęcia na okładce i w środku: Elżbieta i Jerzy Fryckowscy. Opracowanie graficzne: Joanna Bianga. Wydawnictwo JASNE, Koszalin – Dębina Kaszubska – Słupsk 2025, s. 54.

## Głos rzeczy, cisza człowieka

### Alegoryczna mapa sensu w zbiorze „Rzecz rzecze” Janusza Ziarnika

Zbiór opowiadań „Rzecz rzecze” autorstwa **Janusza Ziarnika** jawi się jako konsekwentnie zbudowana, spójna wizja świata, w której granica między tym, co ożywione i nieożywione, zostaje świadomie zatarta. Autor oddaje głos przedmiotom, roślinom i elementom natury, czyniąc z nich pełnoprawnych bohaterów zdolnych do refleksji, emocji i krytycznego oglądu rzeczywistości. Już sam tytuł tomu sygnalizuje istotne przesunięcie perspektywy poznawczej: to nie człowiek opisuje rzeczy, lecz rzeczy mówią o człowieku. Ten zabieg nie jest wyłącznie formalnym eksperymentem, lecz nośnikiem głębokiej refleksji filozoficznej i egzystencjalnej. Dzięki personifikacji autor uzyskuje dystans, który pozwala mu mówić o sprawach uniwersalnych bez doślawności i nachalnego moralizatorstwa.

Twórczość Ziarnika wyrasta z wieloletniego doświadczenia pisarskiego, choć sam autor z charakterystyczną konsekwencją odmawia sobie miana „pisarza”. Pisał od zawsze – odkąd sięga pamięcią. Najpierw były zeszyty w trzy linie, wypełniane cierpliwie rzędami liter, aż do momentu, gdy możliwe stało się zapisanie pierwszego sensownego zdania: „Ala ma kota”. W szkole średniej ćwiczył pochyłe pismo techniczne na papierze milimetrowym, a jednocześnie pełnił rolę kronikarza drużyny harcerskiej. Wypracowań szkolnych – jak sam przyznaje – było wiele, lecz bez szczególnych pożytków dla ludzkości. Do prawdziwego pisania zmusiła go dopiero praca magisterska, nagrodzona w konkursie Centralnej Biblioteki PTTK, co można uznać za symboliczny moment przejścia od zapisu do świadomego opowiadania.

W kolejnych latach Janusz Ziarnik związany był z redakcjami licznych pism lokalnych, prowadząc własne rubryki m.in. w „Nad Wartą”. Szczególne miejsce w jego biografii zajmuje kwartalnik „Na Sieradzkich Szlakach”, z którym związany jest nieprzerwanie od 38 lat. To właśnie lokalność, uważne patrzenie na „małe światy” i codzienne historie, wyraźnie odciska się także w „Rzecz rzecze” – książce, która mimo swojej alegorycznej formy pozostaje mocno zakorzeniona w doświadczeniu zwyczajności.

Jednym z kluczowych tematów tomu jest poszukiwanie sensu istnienia oraz pytanie o to, co nadaje życiu znaczenie. W opowiadaniu „Słoi” pustka nie jest jedynie brakiem zawartości, lecz metaforą egzystencjalnej jałowości. Sens pojawia się dopiero wraz z zapachem kalendarza – podobnie jak w ludzkim życiu wartość rodzi się z relacji, przeżyć i znaczeń, a nie z samego trwania. Ten motyw powraca w „Walizce”, gdzie pragnienie podróży staje się symbolem potrzeby zmiany i wyjścia poza stagnację. Walizka gotowa do drogi, lecz nieruszająca się z miejsca, przywołuje obraz człowieka uwięzionego pomiędzy marzeniem a lękiem przed ruchem.

Istotnym wątkiem zbioru pozostaje napięcie między pragnieniem a ograniczeniem. W „Lampie” krótki, intensywny romans kończy się tragedią, podkreślając kruchość uczuć i nieuchronność straty. „Długopis” ukazuje bezsens działania pozbawionego refleksji – pisanie, które nie wypływa z „widzenia”, prowadzi do chaosu i pustych znaków. W „Lustrze” z kolei pozór nieskończonej przestrzeni okazuje się zamknięciem, a prawdziwa wolność istnieje jedynie poza narzuconą ramą.

Relacja natury i człowieka, znana z wcześniejszych książek Ziarnika, także w „Rzecz rzecze” odgrywa istotną rolę. Opowiadania takie jak „Budleja” czy „Świetlik” ukazują przyrodę jako byt autonomiczny, mądry i samowystarczalny. To kontynuacja myślenia obecnego już w „Opowieściach naszego lasu” (2019, 2024), które leśnicy odebrali jako ważny krok ku „lepszemu poznaniu polskiej przyrody”. Natura u Ziarnika nie potrzebuje ludzkiej ingerencji – to raczej człowiek powinien nauczyć się jej słuchać.

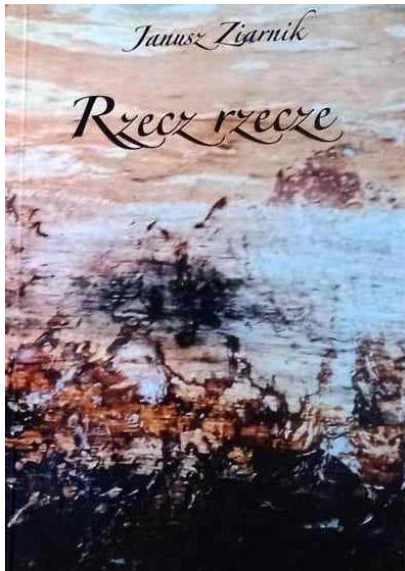
(Dokończenie na stronie 20)

# Głos rzeczy, cisza człowieka

Alegoryczna mapa sensu  
w zbiorze „Rzecz rzecze”  
Janusza Ziarnika

(Dokończenie ze strony 19)

Autor nie pomija także codzienności i jej pozornie banalnych napięć. „Filiżanka” pokazuje, jak chwila spokoju może zostać przetrwana, a jednocześnie przekształcona w dojrzałą radość płynącą z relacji i odpowiedzialności. Z kolei „Butelka” i „Papieros”, utrzymane w tonie groteskowym, obnażają mechaniczność ludzkich nawyków i słabości, czyniąc to z ironią, lecz bez okrucieństwa.



Motyw dojrzewania i zmiany perspektywy pojawia się w opowiadaniach „Mak” i „Fotografia”. Pierwsze ukazuje odejście od marzycielskiego zapatrzenia ku uważności na drugiego człowieka, drugie splata pamięć, czas i przestrzeń, pokazując przeszłość jako żywe źródło sensu. Ten sposób myślenia koresponduje z wcześniejszymi książkami autora, m.in. „Ukrytymi w kronice Sieradza” (2017), gdzie historię miasta splótł z obecnością ptaków, oraz z późniejszym tomem „Pół żartem” (2025) – żartobliwą, a zarazem celną reakcją na rzeczywistość, pełną nowych przysłów i „ogrodu rymów”.

„Rzecz rzecze” to twórcza zabawa rzeczownikami, ale zarazem książka głęboko przemyślana. Dialogi między przedmiotami przynoszą zaskakujące, często poruszające efekty, a forma bajki filozoficznej pozwala mówić o sprawach najważniejszych z lekkością i poetycką dyskrecją. Choć Janusz Ziarnik konsekwentnie zaprzecza, jakoby był pisarzem, jego twórczość – uważna, refleksyjna i zakorzeniona w doświadczeniu – dowodzi, że

czasem najciekawsze książki powstają właśnie z takiego „zaprzeczenia”.

To zbiór, który uczy słuchania świata: rzeczy, natury i codzienności. A gdy zaczynamy słuchać, okazuje się, że rzeczy naprawdę mają nam coś do powiedzenia.

Andrzej Dębowski

## Zamieszkać w ciszy...

„Wyspa tańczących kotów”  
Jana Stępnia

Współczesna poezja rzadko pozwala sobie na ciszę. Częściej podnosi głos, komentuje, reaguje, wchodzi w dialog z bieżącą rzeczywistością. Tomik „Wyspa tańczących kotów” wybiera inną drogę. To poezja wycofana, skąpiona, świadomie oszczędna – taka, która nie chce być głośna, lecz obecna.

Już pierwsze wiersze sugerują, że mamy do czynienia nie ze zbiorem luźnych miniatur, ale z konsekwentnym projektem etycznym i językowym. Autor prowadzi czytelnika ku przestrzeni wewnętrznej, w której najważniejsze nie jest to, co wypowiedziane, lecz to, co powstrzymane. Cisza, milczenie, odpowiedzialność za słowo – te motywy powracają jak refren, porządkując cały tom.

W wielu utworach słowo ukazane zostaje jako siła ambiwalentna: zdolna budować mosty, ale równie łatwo wznosząca mury. Poezja ta nie idealizuje języka. Przeciwnie – odsłania jego przemocowy potencjał, nadmiar, hałas, który zagłusza sens. Stąd tak wyraźna obecność milczenia, rozumianego nie jako brak, lecz jako forma dojrzałej komunikacji. Wiersze uczą uważności: zanim coś zostanie nazwane, warto zapytać, czy naprawdę musi zostać wypowiedziane.

Ta etyczna i językowa konsekwencja najpełniej ujawnia się w poszczególnych wierszach tomu. W „Milczeniu” cisza staje się nie brakiem, lecz wartością – przestrzenią, w której dopiero można usłyszeć własne myśli i pragnienia, oczyszczone z hałasu nadmiaru słów. „Modlitwa” pokazuje z kolei duchowość pozbawioną dogmatu: skierowaną ku słońcu, drzewom i księżycowi, a w istocie ku relacji, trosce i empatii wobec tego, co samotne i kruche. W „Lustrze” autor dotyka problemu tożsamości – nie poprzez deklaracje, lecz poprzez gest lęku przed rozpoznaniem samego siebie, przed zobaczeniem twarzy, która mogłaby okazać się zbyt prawdziwa. Szczególnym dopełnieniem tej perspektywy jest „Kłoszard” – wiersz, w którym wolność i godność pojawiają się poza porządkiem społecznej użyteczności, a milczenie staje się formą mądrości, nie wykluczenia.

Istotnym rysem tego tomu jest również pokora wobec granic ludzkiego poznania.

Pojawiają się tu tematy ostateczne – śmierć, wina, przemijanie – jednak bez patosu i bez prób ich osławiania metaforą. Autor potrafi zatrzymać się w miejscu, w którym język traci władzę, i nie traktuje tego jako porażki, lecz jako akt uczciwości. To poezja, która nie obiecuje ukojenia, ale oferuje prawdę wypowiedzianą szeptem.

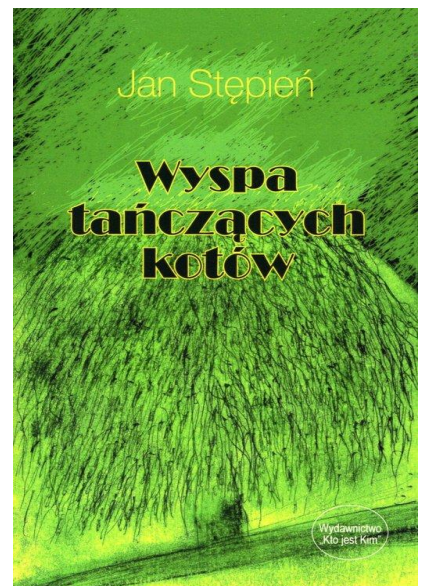
Ascetyczność tej poetyki jest jednocześnie jej siłą i ryzykiem. Minimalizm formy, powracające motywy ciszy i milczenia mogą sprawiać wrażenie powtórzenia. Jednak ta konsekwencja okazuje się świadomym wyborem – zamiast efektownych metafor otrzymujemy spójny rytm myślenia, w którym każdy wiersz jest kolejnym krokiem w głąb tej samej wyspy.

Tytułowa „wyspa tańczących kotów” nie jest wewnętrznym obrazem marzenia, ale marzenia szczególnego rodzaju – nie eskapistycznego, lecz chroniącego. To metafora azylu wewnętrznego, miejsca, w którym wrażliwość może trwać bez presji użyteczności i bez konieczności tłumaczenia się światu. Poezja ta nie ucieka od rzeczywistości, ale stawia jej warunek: tylko cisza pozwala naprawdę zobaczyć.

Tomik wpisuje się w nurt współczesnej poezji kontemplacyjnej, stojącej w kontrze do językowego nadmiaru i publicystycznej emfazy. Nie szuka aktualności za wszelką cenę. Jego aktualność polega na czymś innym – na przypomnieniu, że sens rodzi się tam, gdzie słowo spotyka granicę swojej mocy.

„Wyspa tańczących kotów” to książka, która nie domaga się natychmiastowej reakcji. Zostaje w czytelniku dłużej – jak cisza po rozmowie, która naprawdę coś znaczyła. Zostaje cisza, w której coś zaczyna się wyraźnie rysować. A to – w dzisiejszym świecie – jest wartością rzadką i potrzebną.

Tatiana Mielcarek



Jan Stępień, *Wyspa tańczących kotów*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Opracowanie graficzne: Iwona Polańska. Grafiki: Jan Stępień. Korekta: Grzegorz Bogucki. Wydawca: Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2025, s. 62.

## Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szyszkowskiej (235)



Fot. Andrzej Dębowski

Dynamiczne teorie prawa natury przyjmują godność człowieka jako źródło tego prawa i podkreślają rozwijającą się treść prawa natury. Otóż niezmiennie zasady tego prawa są w rozmaitych okolicznościach odmiennie urzeczywistniane.

Odwoływanie się do tego prawa, jak i do praw człowieka nie ustanie dopóki popełniane będą niesprawiedliwości w państwie oraz błędy prawodawców. Niesprawiedliwe przepisy prawne budzą świadomość istnienia wyższej sprawiedliwości niż ta zawarta w przepisach prawa stanowionego. Właśnie teoria prawa natury o zmiennej treści może być zasadnie interpretowana jako kierunkowskaz przemian prawodawczych, które uwzględnią w pełni wartość człowieka i jego wolność.

Można zaryzykować twierdzenie, że prawo natury – zwłaszcza teoria prawa natury o zmiennej treści – pełni w państwie rolę analogiczną do ideału własnego ja w życiu indywidualnym. Prawo ma zapewnić jedność społeczeństwa, przetrwanie fizyczne jednostek, uniemożliwić wywieranie przemocy. Ma przynosić poczucie bezpieczeństwa.

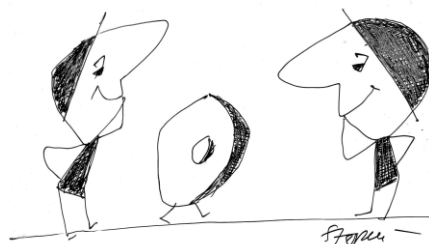
Prawo natury, inaczej naturalne, ma począwszy od XX wieku większe znaczenie niż w czasach dawniejszych. Zwracał na to uwagę Alfred Verdross, wybitny austriacki filozof prawa. Jest tak, ponieważ jesteśmy bardziej świadomi swoich współzależności jako ludzkość. Pragniemy, ażeby poszczególne państwa miały na uwadze nie tylko oczekiwania własnych obywateli, lecz także wartości o istotnym znaczeniu dla całej ludzkości.

Prawo stanowione, inaczej pozytywne, kształtuje społeczeństwo empiryczne, czyli istniejące tu i teraz. Prawo to jest także czynnikiem determinującym rozwiązania gospodarcze. W Polsce obecnie funkcjonuje w milczący sposób tomistyczna teoria prawa natury. Jego podstawowa zasada brzmi: dobro należy czynić, zła należy unikać. Taki sposób pojmowania prawa ponad pozytywnego ma korzenie w poglądach Arystotelesa. Zostało ono następnie rozwinięte przez Tomasza z Akwinu, który dokonał syntezy filozofii Arystotelesa z chrześcijaństwem. Sposób pojmo-

wania dobra przez rządzących skutkuje na przykład zakazami prawnymi pewnych wolności, by wymienić prawo do przerywania ciąży, rejestrowanie związków homoseksualnych, czy eutanazję.

Funkcjonujące w życiu społeczeństwa pojęcie prawa natury bywa z reguły niezdefiniowane w sposób jednoznaczny. Po 1989 roku odwołują się do prawa natury politycy, dziennikarze, publicyści. Bywa ono wykorzystywane do uzasadniania protestu wobec uchwalenia niektórych projektów prawnych. O teoriach prawa natury – odrębnego od praw świata przyrody i prawa pozytywnego – mówiło się w czasach PRL jako o nienaukowych. Określano je jako wyraz „burżuazyjnego sposobu myślenia”. Stanowisko marksistów odrzucające istnienie prawa natury podzielała w dziejach także na przykład szkoła historyczna oraz szkoła pozytywizmu prawnego. Począwszy od starożytności do dnia dzisiejszego zarysowały się dwa nurty: pozytywistyczno-prawny oraz prawnonaturalny. Ten pierwszy uznaje, iż jedynym prawem jest prawo stanowione przez państwo.

W czasach PRL dominowały w państwie dwa nurty filozoficzne różniące się stosunkiem do teorii prawa natury. Były to marksizm oraz filozofia chrześcijańska. Ścieranie się racji marksistowskich z chrześcijańskimi odbywało się nie tylko w ośrodkach akademickich, ale także znajdowało wyraz w codziennej prasie. Społeczeństwo wzrastało więc pod wpływem tych debat i doprowadziły one do błędnego przeświadczenia, że tomistyczna teoria prawa natury jest jedynym możliwym stanowiskiem prawnonaturalnym. Teorię prawa natury rozwijano w KUL-u oraz w Akademii Teologii Katolickiej. Osoby przekonane o istnieniu tego prawa pojmowały go i pojmują nadal w Polsce głównie w duchu tomistycznym.



Rys. Jan Stępień

Poza tym stereotypowym podejściem do prawa natury pozostają u nas teorie tego prawa, które nie nadają mu charakteru prawa moralnego. Były one znane i funkcjonowały przed drugą wojną światową w Polsce. Są to teorie prawa natury o zmiennej treści wywodzące się z kantyzmu, jak również i z filozofii Leona Petrażyckiego.

Teorie prawa natury o zmiennej treści zostały sformułowane niezależnie od siebie przez dwóch filozofów: Niemca Rudolfa Stammlera, neokantysty, oraz Leona Petrażyckiego, Polaka, twórcę szkoły psychologicznej. Obydwaj myśliciele – mimo istotnych różnic w ich poglądach – stoją na stanowisku odrębności prawa stanowionego oraz moral-

ności. Sformułowana przez nich teoria prawa natury powstaje poprzez krytykę tu i teraz obowiązujących ustaw i zawiera propozycję przyszłego udoskonalonego sprawiedliwego prawa dla danego państwa w określonym czasie. Niezmienną formą tego prawa jest powinność. Innymi słowy, prawo to obowiązuje ustawodawców do uchwalania bardziej sprawiedliwego prawa niż to aktualnie obowiązujące. Można traktować te teorie jako drogowskaz wytyczający wysiłki prawodawców. Tak pojęte prawo natury nie zniewala rozmaitych grup światopoglądowych, bowiem nie odnosi się do moralności.

Prawo natury o zmiennej treści nie odwołuje się w Polsce na świadomość społeczeństwa, a w tym prawodawców. Stereotypowe ujęcie prawa natury wyraża się w uznaniu tego prawa za mające charakter moralny i wywodzące się od Boga. To stereotypowe pojmowanie prawa natury prowadzi do dominacji w ustroju demokratycznym jednej spośród wielu teorii etycznych. Powstaje więc problem pogodzenia takiego pojmowania prawa z jedną z fundamentalnych zasad ustroju demokratycznego jakim jest pluralizm światopoglądowy.

Wiedza dotycząca prawa natury, jego możliwych interpretacji, jest niewystarczająca w środowiskach akademickich, bowiem filozofia prawa była wyrugowana z nauczania akademickiego po drugiej wojnie światowej. Jednym z przedmiotów jej dociekań jest właśnie prawo natury. Katedry filozofii prawa zostały zastąpione katedrami teorii państwa i prawa. Nauczano w nich marksistowskiego podejścia do prawa, a więc odrzucającego prawo natury. Po 1989 roku milcząco zmieniono nazwy katedr, ale ci, którzy byli oponentami stanowiska prawnonaturalnego – zaczęli wykładać filozofię prawa mając ograniczoną wiedzę w zakresie teorii prawnonaturalnych.

Nie rozwija wiedzy o prawie natury wprowadzenie wykładu o nazwie teoria i filozofia prawa.

Odrodzenie filozofii prawa trwało krótko. Wymieniony wyżej wykład w wymiarze trzydziestogodzinnym zastąpił wcześniejszy sześćdziesięciogodzinnny wykład z filozofii prawa. Na marginesie dodam, że teoria prawa należy do nauk prawnych, zaś filozofia prawa jest jednym z działów filozofii. W konsekwencji nie można mieć nadziei, że wykładowcy tego przedmiotu – w swej większości nie mający pogłębionej wiedzy filozoficzno-prawnej – przyczynią się do funkcjonowania w naszym społeczeństwie wiedzy o tym, że nie każda teoria prawa natury wiąże się ze wskazaniem na Boga jako na jej źródło. I nie każda odwołuje się do dobra. Już w XVII i XVIII wieku uznano, że podstawową zasadą prawnonaturalną jest wolność. Tych myślicieli, którzy to głosili, to znaczy Locke'a, Hobbesa i Kanta poprzedził Grocjusz w XVI wieku nadając podstawowej zasadzie prawa natury charakter immoralny.

cdn.

Maria Szyszkowska

# Moja walka z rakiem

(80)

12 lipca 2020

Niedziela wyborcza. Poranek pochmurny, ale już po 10 niebo powoli zaczęło się rozjaśniać. Zdecydowaliśmy się zatem pojechać na spacer do lasu i zabrać ze sobą karmę dla psów. Rzeczywiście słońce coraz bardziej przebijało się przez chmury, a przed 12 było już pięknie i słonecznie, a także ciepło. Niestety, po ostatnich deszczach w lesie jest pełno komarów, które wylęgają się w kałużach i w zielonym poszyciu. Pewnie to odstrasza niedzielnych spacerowiczów, bo ich rano było tyle co na lekarstwo. W TVP Historia był najpierw film przyrodniczy, „Świat z lotu ptaka” (3) Europa, prod. Wielka Brytania, o wędrownkach i podniebnych lotach ptaków z południa na północ, m.in. berniki, żurawi, bocianów, głupek czy rybołówów, a potem drugi – „Krajobrazy Dzikiego Zachodu” (3 ostatni), Pustynie, o amerykańskim dzikim Zachodzie, zamieszkiwanym niegdyś przez plemiona Indian – Apaczów i Nohanów, których pod koniec XIX wieku przesiedlono do rezerwatów oddalonych od rodzimych siedzib setki kilometrów, co było dla nich prawdziwą tragedią. Ten drugi film oglądaliśmy już razem z Halinką podczas obiadu.

Państwowa Komisja Wyborcza podała, że w południe o godzinie 12 frekwencja w lokalach wyniosła 24,74 proc., co jest wynikiem o 1 procent lepszym od tego z pierwszej tury.

13 lipca 2020

Wyniki sondażowe latte poll dają Dudzie 51 proc. głosów, a Trzaskowskiemu 49 proc. Frekwencja zaś wyniosła 67,9 proc. Polska podzieliła się na wschodnią, głosującą za Dudą i zachodnią – za Trzaskowskim. Na ostateczne wyniki trzeba będzie czekać co najmniej do wieczora.

Po zebraniu wyników z 99 proc. obwodów wyborczych wiemy, że Duda otrzymał 51,21 proc. głosów, a Trzaskowski 48,79 proc. Frekwencja wyniosła 68,12 proc. Godzina 18.00: według najnowszych danych PKW na Dudę głosowało 51,08 proc., na Trzaskowskiego – 48,92 proc. Ostateczne wyniki wyborów podane przez PKW późnym wieczorem: Andrzej Duda – 51,09 proc., Rafał Trzaskowski – 48,97 proc, frekwencja 68,18 proc..

Dzień pochmurny, ale od czasu do czasu przeblaskiwało słońce. Temperatura w południe ok. 20 stopni C. Jutro mierzymy jechać do Tarnowa, po raz pierwszy w tym roku, ale wszystko zależy od pogody. Pochmurne niebo nam nie przeszkadza, a nawet jest na rękę, byle tylko nie padało. W mediach cały czas podsumowanie niedzielnych wyborów. Wszyscy podkreślają dobrą frekwencję. I z tym trzeba się zgodzić na pewno. Walka wyborcza 2 wizji Polski zmobilizowała nasze

społeczeństwo. I myślę, że mimo wszystko zmusi także PiS do pewnej korekty swojego programu. Jak widać nie do każdego wizja Polski lansowana przez PiS trafia. Do połowy - nie. Myślę, że zwolennikami takiego rządzenia krajem i takiej wizji są ludzie starsi i mniej wykształceni, dla których Europa zachodnia a także Unia Europejska ze swoją nowoczesnością są czymś w rodzaju przedsiomka piekła, wcieleniem złych, diabelskich sił. Można od nich brać tylko pieniądze, tak, owszem, bo nie śmierdzą, zgodnie z rzymską zasadą pecunia non olet, ale najlepiej gdyby je jeszcze na wszelki wypadek pościwił ksiądz, bo może to być także jakaś zasadzka szatana. Wiadomo to? Europa i Unia, diabelskie narzędzia, pragną bowiem uwieść Polskę, która w opinii Kaczyńskiego, Dudy, Morawieckiego ze swoją pobożnością i tradycją jest jeszcze nieskalaną dziewicą. Myślę, że te 2 wizje Polski – nowoczesnej i zaściankowej - będą się nadal ścierać. Trudno wymagać od polityków po siedemdziesiątce (Kaczyński), aby mogli zmienić swoje poglądy. Wczoraj na wieczór podano obrazek Andrzeja Dudy jak po wygranych wyborach odwiedza Jasną Górę w otoczeniu własnej świty i przeora klasztoru i kilku paulinów. Pewnie pojechał się pomodlić i podziękować za zwycięstwo. Ale czy pomyślał wtedy jak brutalna i brudna była ta kampania i ile złych, niegodnych męża stanu słów wypowiedział on i jego sztab?

14 lipca 2020

Pojechaliśmy do Tarnowa. Było co prawda pochmurno, ale deszczu podczas drogi nie złapaliśmy. Dobrze się nam jechało, mimo że noga mi trochę dokuczała. Mały przystanek zrobiliśmy na stacji benzynowej w Tuszowie Narodowym, przy wiadukcie prowadzącym z Dębicy do Kielc. W Tarnowie byliśmy już przed 11.00. Od razu zabraliśmy się za porządkowanie w mieszkaniu. Pootwieriałem okna, przewietrzyłem mieszkanie i szczotką owiniętą w szmatę poszukiwałem po kątach i na suficie pajęczyn. Potem poszedłem też do Kauflandu i Biedronki, by kupić coś do jedzenia. Wietrzenie i porządkowanie mieszkanie, odkurzanie i sprzątnięcie zajęło nam czas do 15.00. Teraz pozostał nam jeszcze cmentarz. Na grobie było sporo uschniętych liści i suchych gałązek. Usunięcie ich, zamiecenie wokół i wrzucenie śmieci do stojących blisko 2 pojemników zajęło nam prawie godzinę. Zapaliliśmy znicz i pomodliliśmy się chwilę przy grobie. Zapomniałem zająrzeć jednak na grób Antka Sypka, historyka i tarnowskiego regionalisty, bo przecież nie byłem na jego pogrzebie. Zrobię to następnym razem, mam nadzieję, że w sierpniu. Z cmentarza poszliśmy na parking, gdzie stał nasz samochód. Ruch na ulicy był jeszcze duży, dlatego ciężko było wy dostać się na Narutowicza, by stąd udać się do Patrycji na Ułańską. Tam wreszcie mogliśmy skorzystać z toalety i łazienki. Patrycja jak zwykle poczęstowała nas dobrą kawą, przynajmniej mnie, bo Halinka kawy nie pije, i oranżadą, którą przygotował Mateusz. Do tego podano muffinki kakaowe z płatkami owsianymi i z borówkami. Krzysiek przyje-

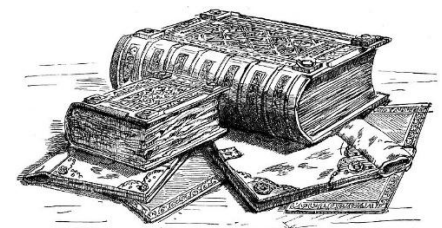
chał około 17.00. Krótko jeszcze porozmawialiśmy o ich planach wakacyjnych i budowie domu. Ponieważ jutro mieli jechać do Krakowa, a także planowali spacer na rowerze, zdecydowaliśmy się wrócić na Gumniską, gdzie Halinka miała już pozostać i wykąpać się, i spędzić wieczór przy telewizorze, a ja - pojechać na Boczną, skąd zamierzałem jeszcze udać się autobusem z Lwowskiej na Mickiewicza i odwiedzić tarnowską Starówkę, i po niej pospacerować. Udało się. Cały Rynek wypełniony jest restauracyjnymi i kawiarnianymi ogródkami, głównie siedzącą przy stolikach młodzieżą. Pięknie, to inny Tarnów, jaki zapamiętałem z czasów młodości. Widać możliwość i bez troskę. Niestety, i tym razem nie spotkałem nikogo ze znajomych.

15 lipca 2020

Z Tarnowa wyjechaliśmy przed 8.00. Wcześniej zajechałem jeszcze na Gumniską, by zabrać Halinkę z jej torbami i zatankować benzynę. Również pogoda nam dopisywała. Było ładnie, słonecznie a temperatura była wyższa niż wczoraj. Powiedziałem Halince, że gdybyśmy się kierowali telewizyjnymi prognozami pogody, to byśmy do Tarnowa nigdy się nie wybrali. Niestety. Na drodze było stosunkowo spokojnie. Owszem, w Chorzelowie na nowo zbudowanym rondzie trwały jeszcze prace, podobnie koło Radomyśla Wielkiego, gdzie budują 2 runda do przyszłej obwodnicy, bo na razie cały transport tą drogą przebiega przez miejscowy rynek. Wyobrażam sobie, co musieli mówić ludzie, którzy tam mieszkają, zanim nie podjęto jej budowy. Dla mieszkańców to istny horror. A to przecież małe miasteczko, rynek zaś to historyczne centrum. Do Stalowej Woli dotarliśmy po 10.00. Zanim się rozpakowałem, zaniósłem do pojemnika postawionego na parkingu przed kościołem św. Floriana przywiezioną z Tarnowa makulaturę. (Inicjatywa śp. ks. Balickiego, by zbierać makulaturę na budowę studni artezyjskich w Afryce, po blisko roku została wznowiona.) To dobrze. Mieliśmy trochę makulatury w piwnicy, garażu, a także w Tarnowie. Nie są to może wielkie pieniądze, ale nawet te kilkanaście kilogramów się liczy, bo cel jest szlachetny i piękny. Po rozpakowaniu i powolnym dojściu do siebie, uzupełnieniu też organizmu, musiałem się po południu zdrzemnąć, bo wiadomo w nowym miejscu zawsze się gorzej sypia niż u siebie. Zresztą powtórzyłem to również po 17.00, gdyż organizm domagał się ponownie snu. Dziś odrabiałem tylko zaległe sprawy, nie zajmowałem się niczym nowym.

cdn.

Miroslaw Osowski



## POEZJA

*Aż i czy tylko. Antologia jubileuszowa Kępińskiego Koła Literatów.* Zebrała i opracowała oraz wstęp i kalendarium: Renata Adamska-Garbowska. Projekt okładki i typografii: Piotr Wieczorek. Obrazy plastyczne: ks. Marek Nagler. Wydawnictwo EDU-ART, Kępno 2026, s. 232.

**Andrzej Dębkowski**, *Puste ulice*. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Wstęp: Marek Wawrzekiewicz. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2026, s. 88.

**Anna Giesko**, *Oddychaj*. Redakcja i słowo wstępne: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Jolanta Stelmasiak. Projekt okładki i ilustracje: Grzegorz Karasiński. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2026, s. 68.

**Katarzyna Godlewska**, *Darkroom*. Redakcja, słowo wstępne, zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: archiwum Autorki. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2026, s. 88.

**Jan Stalony-Dobrzański**, *Pejzaże*. Słowo wstępne: Anna Pituch-Noworolska. Grafika: Inga Stalony-Dobrzańska. Projekt graficzny: Zuzanna Czwartos. Wydawca: Fundacja ARS LONGA, Kraków 2026, s. 20 nlb.

**Irena Tetlak**, *Brzemienne obłoki*. Redakcja i słowo wstępne: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Magdalena Tulejska. Projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Kamila Andrzejewska. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2026, s. 84.

## PROZA

**Szymon Koprowski**, *Śmierć rysownika*. Przedmowa: Andrzej Dębkowski. Redakcja: Robert Cioch. Korekta: Maria Zabraný. Ilustracje: Szymon Koprowski. Na podstawie rysunku Szymona Koprowskiego projekt okładki wykonał Bartosz Harlender. DTP: Bartosz Harlender. Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Kraków 2026, s. 208.

**Paweł Kuzora**, *Pierwsze śniegi nieobecności*. Okładka i ilustracje: autor. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo i Słowaków w Polsce, Kraków 2025, s. 144.

**Stefan Pastuszewski**, *Przypadki księdza Henryka*. Ilustracje i opracowanie plastyczne: Marek Chaczyk. Redakcja: Aleksandra Lewek. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2026, s. 108.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Andrzej Dębkowski**, *Granice usprawiedliwienia. Esej*. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Wstęp: prof. zw. dr hab. Maria Szyszowska. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2026, s. 84.

**Andrzej Dębkowski**, *Między snem, jawą a Polską. Szkice krytyczne i felietony*. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Wstęp: Krzysztof Mroziewicz. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2026, s. 410.

**Roman Dziewoński**, *Wojciech Młynarski. Mamy taką sytuację*. Projekt graficzny całej książki oraz wybór ilustracji: Roman Dziewoński. Projekt okładki: Grzegorz Araszewski/garasz.pl. Zdjęcie Wojciecha Młynarskiego na okładce: ©archiwum rodziny Dziewońskich. Zdjęcie autora na okładce: © Wojciech Kusiński. Redakcja i korekta: Halina Guryń. Wydawca: Marek Jannasz LIRA Wydawnictwo, Warszawa 2026, s. 576.

**James Wood**, *Jak działa literatura*. Przekład: Katarzyna Góral, Magda Heydel, Marta Kurek, Natalia Roguz, Tetiana Sidletska, Wiktoria Wrzesień, Emilia Zoła. Redakcja przekładu: Magda Heydel. Postłowie: Marek Bieńczyk. Redaktor prowadząca: Izabela Poręba. Redakcja: Piotr Królak. Korekta: Anna Gądek, Małgorzata Kuśnierz. Redakcja techniczna: Renata Łukaszewska. Projekt okładki i stron tytułowych: Wojtek Janikowski na podstawie koncepcji Przemka Dębowskiego. Seria: *Sztuka Czytania*. Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2026, s. 264.



## Grzegorz Borowiec

\* \* \*

Nie pal przy mnie papierosów  
jestem dzisiaj zbyt napięty  
jedna iskra i na przykład  
połamię krzesło drzwi wyrwę  
z zawiasów lub kości potrząskam  
razem z oknem  
dużo  
dużo głupich rzeczy może się zrobić  
dlatego nie pal przy mnie papierosów

przeszkadzają mi w oddychaniu  
w łapaniu rozumu spokoju

Nie chcę drzwi wyrwać  
wyrzucać krzesła wywoływać krwi  
proszę proszę proszę  
nie pal przy mnie papierosów  
w ten sposób

### Żywcem nie

Telefon daje o sobie znać  
wiesz co to za rozmowa  
odrzucaasz wiesz co dalej  
odrzucaasz na jeszcze i jeszcze

Głosy za drzwiami ciężkie pięści  
dają o sobie znać  
zatykasz uszy oczy słowa  
chowasz się mówisz ostatni raz

Przeciskasz ciało przez ciemność  
nikt nie ściga nikt nie karze  
podpisywać się krwią  
ale jesteś w gotowości  
naprężony już na stałe

Będzie trzeba to będziesz biegł  
będzie trzeba to będziesz gryzł

\* \* \*

Budzi w ciemności sztuczne światło  
letni prysznic i papieros  
sypiący się przy ustach  
w sercu stuk odhacza  
następny tydzień porannych zmian

Trzydzieści parę lat biegania  
za wypłatą za tramwajem  
liczenie piątków świąt  
odkładanie bólu na przyszłość

To wszystko przede mną  
w głowie stuk  
nowy rozkład jazdy  
nowe zimno w dłoniach  
próbuję jeszcze raz wstać

### Zdychanie

Wypływa krew przez oczy  
z uszu z ust z pęknięć  
ścieka oddech  
z rozerwanych skór

Tylko kręcą głowami  
trzymają dłonie po kieszeniach  
stoją zimno czują tracą czas  
na zwykłe umieranie



Miroslaw G. Majewski

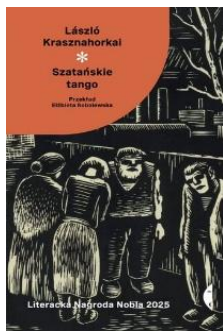
## Buszujący w antykwariatach

(11)

### Komu bije dzwon albo refleksje o „Szatańskim tangu”

Z powieścią „Szatańskie tango” to była dziwna sprawa, przed laty kupiłem ja w jakiejś sieciówce badając trzykrotnie przecenioną, o ile dobrze pamiętam kosztowała 6 PLN, więc dla takiego mola książkowego jak ja grzechem byłoby by jej nie kupić, chociaż nazwisko **Laszlo Krasznahorkai** było mi zupełnie obce. Znałem dobrze innego węgierskiego pisarza Geze Csatha, którego opowiadania trzymały poziom zgodny z epoką w której tworzył, a jego dzienniki były istnym majstersztykiem.

Kiedy Krasznahorkai otrzymał Nobla przypomniałem sobie że gdzieś mam jego książkę, która, muszę przyznać, mnie nie porwała. Akcja



„Szatańskiego tanga” toczyła się jak mucha w smole, o ile to, co czytałem można nazwać akcją. Po przeczytaniu kilku stron stwierdziłem że odłożyć ją na bardziej deszczowe, jesienne wieczory. A tu nagle NOBEL. Zacząłem szukać tej książki którą kupiłem w przecenie w jakimś

dyskonce ale nie mogłem znaleźć. Kamień w wodę! Nic to, spokojnie czekałem aż wydawnictwo Czarne wyda „Szatańskie tango” i kiedy już ukazało się na rynku zacząłem czytać ją pod kontem Nobla. No cóż, rzecz dzieje się w obumierającej osadzie, w której wegetuje kilkanaście rodzin, które nie miały gdzie wyjechać lub odkładają wyjazd zawsze na jutro. W osadzie funkcjonuje karczma, dom kultury, jest też doktor, który notuje wszystko co się dzieje w osadzie. Kto z kim, gdzie i kiedy.

Mieszkańcy osady żyją w jakimś somnambulicznym transie, co jest bardzo dobrze pokazane w kilkugodzinym filmie nieżyjącego już reżysera Bera Tarra. Obrazy mają inny sposób działania, inaczej wchodzi do naszej świadomości, kiedy czytałem książkę z notką na okładce LITERACKA NAGRODA NOBLA 2025 byłem trochę rozczarowany, w fabułę książki Krasznahorkaiego trzeba się wgryzać powoli i uważnie. Smakować każdy akapit niezależnie od tego czy się lubi paprykarz, i książki pisaną ciurkiem bez akapitów i dialogów. Książkę, która w pierwszej części ma sześć rozdziałów zaczynających się od pierwszego do szóstego, a w drugiej części od szóstego do pierwszego. W tej powieści nie ma miejsca na oddech, czytelnik czuje się jakby

posuwał się w ścisiku kolejki za mięsem w czasach PRL. Jest późna jesień, kiedy to drogi gruntowe po (prawdopodobnie) byłym pegeerze są błotną mazią w której taplają się mieszkańcy, marząc o suchej, asfaltowej drodze prowadzącej do miasta i być może do światowego życia.

Wszędzie panuje gęsty, wszechobecny mrok i ciemność, gdzieniegdzie w chatach (i karczmie) świeci się słabe, żółte światło w budynkach wymagających jak najszybszego remontu, co podbija wyobraźnię czytelnika potęgującą dekadencję tej powieści.

Jakich bohaterów tu mamy?, kobietę w mocno średnim wieku która ma tę przypadłość że lubi seks i to niekoniecznie z mężem, może to być nawet kuternoga. Mamy matkę, której dwie córki są prostytutkami, albo lepiej, cichodajkami, mają one niepełną rozum młodszą siostrę która otrzymuje po kilku forintów napiwku od klientów siostr i matki. Mamy doktora alkoholika, który potrzebuje pomocy innych ludzi, ponieważ sam zdolny jest jedynie do nalewania sobie palinki. Mamy też brata siostr cichodajek który wyłudza wszystkie pieniądze od swojej niekumatej siostry wmawiając jej, że jak je zasadzi w lasku to urosnie drzewo z kasą na gałęziach.

Wszyscy czekają na powrót zmartwychwstałego członka ich społeczności, który ma wrócić po to, aby przywrócić osadzie dawny splendor, Można w tym nieco na wyrost doszukiwać się analogi do sztuki Becketta „Czekając na Godota” albo na powrót Jezusa Chrystusa, który przywróci raj w tej (symbolizującej świat?) osadzie, w co w na swój przewrotny sposób wierzy jedna z bohaterek tej powieści. Jaki może być finał? Skoro druga część powieści zaczyna się od rozdziału szóstego i wraca do pierwszego. Powracamy do bicia dzwonów które budzą na początku powieści niejakiego Futakiego kuternogę, kościół w mieście jest zbyt daleko aby słyszeć bicie dzwonów, sprawa wydaje się podejrzana o ile nie mistyczna.

A może mimo wszystko jest coś poza tą błotnistą i gęstą jak smoła opowieścią?

A może nie ma nic poza bezsensownym egzystencją, nawet jeśli jest ona na bardzo wysokim, światowym poziomie.

W każdym bądź razie lepiej nie pytać komu bije dzwon.

## Sięgają po muzyczną miksturę

Jeżyckie Centrum Kultury w Poznaniu zrealizowało forum „Dźwięk i władza w kulturze regionu postimperialnego”, które skupiało się na wymianie kulturowej i artystycznej, w tym z udziałem przedstawicieli z Polski, Ukrainy i Gruzji. Koncert – połączony z „Teoryzowaniem” na temat wyższości muzyki eksperymentalnej nad elektryczną dodał wiele splendoru organizatorom i to nietuzinkowych.

W koncercie zabrzmiały utwory kompozytorów polskich, gruzińskich i ukraińskich.

Gośćmi są znani artyści: Andrij KOSZMAN – baryton, interpretator muzyki klasycznej i współczesnej, artysta formacji NOVA OPERA, występujący na scenach międzynarodowych, w tym Metropolitan Opera i innych oraz Asmati CZIBALASZWILI – kompozytorka, badaczka i pianistka gruzińsko-ukraińska, wicedyrektorka Instytutu Badań Sztuki Współczesnej PAN w Kijowie. Aktywnie promująca dialog kultur Europy Wschodniej i Kaukazu.

Koncert rozpoczęła kompozycja Serhij Zayhytko „Zapovit” („Testament”) do słów Tarasa Szewczenki. To tekst, który w kulturze wschodniej funkcjonuje niemal jak hymn alternatywny. Jest poetyckim testamentem, ale także aktem politycznej wyobraźni. W kontekście polskim rezonuje ze wspólną historią romantyzmu i walki o podmiotowość – między narodem a imperium.

Następnie zabrzmiał utwór „Zegnaj, świecie” Valentyn Sylvestrov, również do słów Tarasa Szewczenki. Kompozytor przekształca romantyczny gest w medytację. To nie manifest, lecz pożegnanie. W świecie, w którym władza mówi głośno, on wybiera szept.

Kolejny utwór to „Oj, w polu cichy wiatr wieje” w opracowaniu Borys Liatoshynskiy. Pieśń ludowa staje się tu swoistym, ponadczasowym archiwum pamięci – dźwiękiem, którego nie da się całkowicie podporządkować ideologii.

Usłyszeliśmy także romans „Oj, ty dziewczyno jak ziarno orzecha” Anatola Kos-Anatolsky’ego do słów Ivana Franko. Liryka miłosna staje się formą sprzeciwu wobec uproszczonych narracji narodowych, wpisując się w tradycję dialogu polsko-ukraińskiego.

W części polskiej zabrzmiała „Krzywda” kompozytora Włodka Pawlika (niegdyś pianisty zespołu Dżamble) do słów Bolesława Leśmiana. W tym utworze metafizyka staje się subtelna formą protestu – bez deklaracji, bez patosu, lecz z głęboką refleksją nad losem człowieka.

Perspektywę Kaukazu wniósł gruziński romans miejski „Tobie jednej” w aranżacji Pot-schweriszwilego. To dźwięk prywatny, który przetrwał systemowe transformacje i stał się nośnikiem pamięci.

W dalszej części zabrzmia aria „Prorok” z opery „LE” Serhii Vilka do słów Lesi Ukrainki. Postać proroka w kulturze postimperialnej jest głosem ostrzeżenia, ale i samotności.

Następnie usłyszeliśmy arię „Tysiąc mgnień” z opery „Zaratustra” – refleksję nad figurą przekraczania porządku moralnego i politycznego oraz pytanie, czy dźwięk może wyprzedzać władzę.

Koncert zamknął utwór „Rozkaż mi” z opery „Sztuka wojny” do słów Myroslava Laiuka – współczesny głos w kontekście wojny, w którym muzyka staje się świadectwem teraźniejszości. Jakże wymowny i nad wyraz perspektywiczny. Bardzo udany ostatni akord, pozostawiający niedomówienia i trafne alienacje dla wyrobionych melomanów.

**Krzysztof Wodniczak**

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor naczelny – **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.